

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1998

nr

9



Warszawa



czerwiec



CZORTKÓW

Biuletyn Informacyjny



Biuletyn Informacyjny

NR 9

CZERWIEC

Księdza Janusza Jubileusz	s.	2
Życzenia dla Księdza Janusza Popławskiego		3
Druga pielgrzymka Kresowian		4
Władysław Nowacki mjr	Modlitwa ułana	4
Roman Mierzecki	100 lat temu...	5
Nasze lektury		9
Helena Olszewska-Pazyrzyna	Na Uniwerku Jana Kazimierza	10
Stanisław Edward Bury	Jak panna Mania śmierć zwyciężyła	15
Maria Komornicka	Nasze matki	18
Andrzej Mierzejewski	Uratowani w kanałach.	22
Nowe nazwy ulic		24
Zapomniane lwowskie dokumenty		25
Stanisław Edward Bury	Nad Sanem, nad zielonokim 1923-1939	27
Nasze lektury		28
Aleksandra J. Leinwand	Korespondencja metropolitów lwowskich	29
	Polsko-ukraińska wojna o Lwów	30
Nasze lektury		31
Od Czytelników		32
Witold Reiss	Z darami do Lwowa	35
Dziękujemy		35
Kronika		36
Pamiętamy		37
Odeszli		39



K S I Ę D Z A J A N U S Z A

J U B I L E U S Z

P A S T E R S T W A D U S Z

J U Ż - P I Ę Ć D Z I E S I Ę C I O L E T N I - J U Ż

Kochany Księżu Januszu
Ty ciągle naszym duszom
Ulęgę przynosić się starasz
Kazaniem na miarę Hemara.

Spod kolumny Mickiewicza
Z Pan Bogiem nas rozliczasz
A z Bramy Orłąt Cmentarza
Ojczyznę miłować każesz

Stamtąd gdzie Fredry pomnik
Wesołą Falę przypomnisz
A choć Ujejskiego brakuje
Ty jedność nam przykazujesz

Gdy zaś na Łyczakowie
Do tramwalu Ty wsiądziesz
Serce ci zaraz podpowie
Batiarstwo byłu i będzie

Cokolwiek byś zamierzył
Gorliwy nasz Duszpasterzu
Wszystko co ludzkie i Boskie

B Ę D Z I E Z A W S Z E P O L S K I E i L W O W S K I E

Adaśku i wszyscy Ci bliscy



*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Zarząd Oddziału Stołecznego*

zaprasza na

Złoty Jubileusz Kapłaństwa

ks. Janusza Popławskiego

Kapelana Kresowiaków

4 lipca 1998 roku

*Msza św. w kościele św. Marcina w Warszawie
ul. Piwna 11 o godz. 16⁰⁰*



*Wielebnemu,
naszemu Drogiemu Prezesowi
i kapelanowi,
Księdzu Januszowi Popławskiemu
na 50 - lecie Kapłaństwa,
życzymy błogostawieństwa
Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa*

*Zarząd i członkowie Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich*

DRUGA PIELGRZYMKA KRESOWIAN

Zarząd Główny TML i KP-W zaprasza wszystkich KRESOWIAKÓW na Pielgrzymkę do Szymanowa, do stóp MATKI BOŻEJ JAZŁOWIECKIEJ, patronki 14. pułku ułanów.

Pielgrzymka odbędzie się w niedzielę 28 czerwca pod patronatem J.E. ks. kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski.

•PROGRAM•

- godz. 11 - uroczysta suma z kazaniem w klasztorze ss. Niepokalanek w Szymanowie
- godz. 12.30 - posiłek z Zakładzie sióstr
- godz. 13.15 - prelekcja o Jazłowcu i spotkanie z Zarządem Głównym TML
- godz. 16 - zakończenie Pielgrzymki.

Dojazd do Szymanowa z dworca Warszawa-Śródmieście, pociąg o godz. 8.54. W Szymanowie przyjazd o godz. 9.50, a stamtąd autobusem PKS do Niepokalanowa (6 km).

Szczegółów udziela oddz. Stołeczny TML we wtorki i czwartki w godz. 10.30 - 13. oraz w środy w godz. 15 - 17.

XXXXX

MODLITWA UŁANA

Szczę-ście i spo- kój daj tej zie-mi Pa- ni co krwią spły- nę-ła wśród wo- jen po- zo- gi.

Do Cię swe mo- dły za- no- sim u- ła- ni od- wróć, ach od- wróć, o od- wróć los sro- gi.

I by ra- do- sną by- ła ja- ko u- śmiech dzie- cka spraw to Naj- świę- tsza Pan- no Ja- zło- wie- cka.

Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,
Co krwią spłynęła wśród wojen, pożogi,
Do Cię swe modły zanosim ułani,
Odwróć, ach odwróć, o odwróć los srogi.
I by radosna była, jako uśmiech dziecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Spraw, by zasiadła sławna i potężna
Między narody królując wspaniale,
By się rozeszła sława jej oręża,
Spraw to, o Pani, spraw to ku Swej chwale,
By zło jak nawała rozprysło turecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

By pod Jej rządów wspaniałym ramieniem
Zakwitły miłość i spokój jak w niebie,
Daj, by ułana ostatnim westchnieniem
Było móc polec, polec w jej potrzebie!
Aby jej strzała nie tknęła zdradziecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Roman MIERZECKI

Lwów-Warszawa

100 lat temu

SPRAWY POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA we LWOWIE w 1898 R. na podstawie prasy polskiej

Koniec ubiegłego wieku był w Europie okresem względnego spokoju. W prasie wiele miejsca zajmował toczący się we Francji proces Dreyfussa, będący przyczyną wielu dyskusji nad poglądami antysemickimi. W Ameryce wybuchła na wiosnę wojna między, popierającymi powstańców, Stanami Zjednoczonymi, a okupującą Kubę Hiszpanią. Cesarstwo Austro-Węgierskie przygotowywało się do przypadającego 2 grudnia tego roku 50. -lecia wstąpienia na tron Franciszka Józefa I i

zostało wstrząśnięte zamordowaniem w dniu 10 września w Genewie jego żony, cesarzowej Elżbiety przez anarchistę Lucchiniego. Przez Galicję przetoczyła się na wiosnę fala rozruchów antyżydowskich, która spowodowała wprowadzenie w 33 powiatach stanu wyjątkowego, stopniowo znoszonego w ciągu pół roku po interwencji środowisk polskich.



• Franciszek Józef I •

Sprawy dotyczące miasta Lwowa omawiane były na forum działającego pod przewodnictwem hr. Badeniego Sejmu Galicyjskiego, którego sesja odbyła się na wiosnę oraz na częstszych zebraniach Rady Miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego. Były one oczywiście szczegółowo omawiane na łamach wychodzącej we Lwowie prasy. Do najważniejszych lwowskich dzienników należały: oficjalna "GAZETA LWOWSKA", drukująca m.in. obwieszczenia w języku polskim, niemieckim i ruskim, demokratyczne "SŁOWO POLSKIE", ludowcowy "KURIER LWOWSKI" i nacjonalistyczna "GAZETA NARODOWA", wydająca też wówczas dodatek humorystyczny "SZCZUTEK". W języku rusko-ukraińskim wychodziły trzy pisma: "PRAPOR", wydawany przez kler greckokatolicki, organ nacjonalistów ukraińskich "DIŁO" i organ moskalofilów "HAŁYCZYN".

Wspomnieć też należy o dwu wychodzących w języku polskim czasopismach naukowych; o organie Towarzystwa Przyrodników Polskich im. Mikołaja Kopernika "KOSMOS" (wychodzi do dzisiaj) oraz o organie lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego "CZASOPISMO TECHNICZNE".

"Gazeta Lwowska" już od pierwszego numeru rocznika 1898 zajmuje się cesarskim jubileuszem; inne gazety ograniczają się do wzmianek w grudniu. Prasa polska zajmuje się natomiast obszernie obchodzoną uroczystością na terenie całej Galicji setną rocznicą urodzin Adama Mickiewicza. Już w poprzednim roku postanowiono wznieść wieszczowi we Lwowie pomnik i stale pojawiają się wezwania o składki na ten cel. 8 maja Rada Miejska postanowiła, że pomnik ma mieć postać kolumny i wyasygnowała na ten cel 60 000 złr. (1 złoty reński = 1 guldenowi austrijackiemu). Towarzystwo Szkoły Ludowej

zbierało składki na budowę szkół, a Czytelnia Akademicka na zakładanie bibliotek im. Adama Mickiewicza. Zarząd Synagogi na Starym Rynku postanowił, by w przeddzień głównych obchodów odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem rabina dr. Caro. Główne obchody Mickiewiczowskie odbyły się w dniu 21 maja. W dniu tym wykład na temat twórczości Mickiewicza wygłosił Antoni Małecki, a na wykładzie Jana Kasprowicza na ten sam temat w Kole Literacko-Naukowym obecny był Karol Brzozowski, "druh Adama".

Wiele uwagi poświęcono 250. rocznicy obrony Lwowa przed wojskami kozacko-tatarskimi pod wodzą Chmielnickiego i Tuhaj-beja (28 X), a także 50. rocznicy bombardowania Lwowa przez Austriaków kartaczami i haubicami ustawionymi na Wysokim Zamku i przed pałacem Arcybiskupim (2 XI). W ciągu dwu godzin zginęło wówczas 55 mieszczan i zniszczono wieżę ratuszową.

Oprócz tego obchodzono ce; 60 lat kapłaństwa papiecybiskupa ormiańskiego Issachu Powstania Styczniowego rocznicę śmierci Jana Ki-rodzin Klementyny z Tań-ostatniej okazji postanowieniem nowo wytyczonych gruzdiny Hoffmartyłach prze-wanego Hote-George'a.

W pismach pod kierunkleru greckiego wzy-uroczystego



we Lwowie następujące roczni-za Leona XIII oraz 50 lat arkowicza (4 I), rocznice wybu-i Powstania Listopadowego, 80. lińskiego oraz stulecie u-skich Hoffmanowej. Z tej nowiono nazwać jej imie-ną ulicę na rozpar-ntach ro-nów na budo-lu

ruskich kiem kokato-wano do obchodu w

● Ratusz przed zbombardowaniem ●

dnia 20 maja pięćdziesięciolecia zniesienia pańszczyzny przez cesarza austriackiego Ferdynanda w dniu 17 kwietnia 1848 r. "Gazeta Narodowa" przypominała w związku z tym, że wcześniejsze próby zniesienia pańszczyzny przez ziemian polskich były uniemożliwione właśnie przez władze austriackie, co pomijała prasa ruska, "Diło" miało natomiast pretensje, że ruskiej młodzieży uczącej się w szko-łach zarządzanych przez Krajową Radę Szkolną (w gruncie rzeczy polską) szeroko mówi się o obchodach Mickiewiczowskich, nie wspo-mina się zaś o uwolnieniu od pańszczyzny chłopów ruskich. Prasa ruska zarzucała też "drobnej garstce nacjonalistów z bratniego na-rodu" zakłócanie uroczystościami Mickiewiczowskimi "uroczystej ma-nifestacji wdzięczności dla Boga i przywiązania do Państwa, jaką wskroś całej Rusi wydał dnia 19 maja naród ruski pod wodzą swego kleru". Rzeczywiście główne obchody Mickiewiczowskie odbyły się w dniu następnym po głównych obchodach zniesienia pańszczyzny. Nie są jasne powody, dlaczego te właśnie daty obchodów wybrane były za-równo przez stronę polską, jak i rusko-ukraińską.

Jeszcze w styczniu dwa wystąpienia posłów ruskich poruszyły spo-łeczeństwo polskie Lwowa. Poseł Barwiński zażądał, by w Tarnopolu powstało gimnazjum ruskie oraz by we wschodnio-galicyjskich szko-łach średnich nauczany był obowiązkowo język ruski. Przedstawicie-le polskiego kleru uznali ten wniosek za zbędny i prowadzący do podziału Galicji na Wschodnią i Zachodnią. Taki zresztą wniosek kilka lat później postawili ruscy posłowie w parlamencie wiedeń-

skim; stolicą Galicji Zachodniej miał być Kraków, zaś Wschodniej - Lwów, przy czym we Wschodniej - językiem urzędowym miał być również język ruski. Poseł Wachnianin upominał się natomiast o dopuszczenie języka ruskiego do sądów aż po linię Rzeszów-Nowy Sącz.

Przejawiającą się w prasie lwowskiej sprawą dotyczącą całej Galicji była działalność księdza Stanisława Stojałowskiego. Początkowo walczył on z ludowcami i z kościołem, potem z kościołem się pojednał i w lutym został posłem do parlamentu wiedeńskiego w okręgu Łańcut-Nisko. W marcu stanął na czele klubu chrześcijańsko-ludowego w parlamencie wiedeńskim; klubowi temu przeciwstawiali się bardziej lewicowo nastawieni posłowie ludowcy. W maju zarzucili oni Stojałowskiemu, że "znosi się on osobiście i pisemnie z władzami rosyjskimi".

W prasie poruszane były też sprawy sporu między Galicją a Węgrami o Morskie Oko oraz przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego. Z dziedziny wynalazczości duże zainteresowanie wzbudzają pomysły Jana Szczepanika, nauczyciela z Przemyśla, wynalazcy przyrządu "telektroskopu", który na drodze elektrycznej miał przysyłać obrazy na odległość. Warto przy tej okazji wspomnieć, że "Czasopismo Techniczne" (numer z dn. 10 sierpnia) było pierwszym na ziemiach polskich, które doniosło o odkryciu nie cały miesiąc wcześniej przez Marię Skłodowską-Curie z pomocą męża, wybitnego fizyka francuskiego, Piotra Curie, nowego pierwiastka, nazwanego przez odkrywców "polonem" na cześć ojczyzny Marii. Informację o tym odkryciu podała też "Gazeta Lwowska" w dniu 27 września tego roku.

Wśród dyskutowanych spraw dotyczących samego miasta najważniejszymi były; regulacja Pełtwi, budowa nowego teatru, budowa wodociągów oraz budowa nowego kościoła na przedmieściu gródeckim. Celem regulacji Pełtwi było osuszenie zabagnionej doliny Pełtwi i umożliwienie jej skanalizowania i zasklepienia. W tym celu począwszy od placu Solskich należało obniżyć jej poziom o 2 metry, a na wyższych odcinkach nawet o 6 metrów. Zakończenie prac przewidywano w ciągu dwóch lat.

Już 6 lutego w Towarzystwie Politechnicznym prof. Jan Boguski przedstawił problemy związane z budową fundamentów nowego teatru, a 23 marca przedsiębiorcy budujący ten teatr, Lewiński i Sosnowski zapowiedzieli, że w początku maja położą kamień węgielny pod gmach nowego teatru. Kamień ten wmurowano w dniu 30 kwietnia na placu Gołuchowskich; został poświęcony przez ks. kanonika Lenkiewicza w obecności prezydenta miasta Małachowskiego i marszałka Sejmiku Badeniego. Dnia 19 lipca rozpisano konkurs na oświetlenie nowego teatru, a 3 października Rada Miejska postanowiła, że rzeźby do nowego gmachu teatralnego wykonają rzeźbiarze: Barącz, Popiel i Wiśniowiecki.

W początku kwietnia Rada Miejska przyjęła projekt Smerokera przeprowadzenia do Lwowa rurociągu z Woli Dobrostańskiej i założenia na tej podstawie wodociągów. Terminem wykonania całości był rok 1900. Dnia 12 czerwca zakupiono 30 morgów gruntu w Woli Dobrostańskiej, a następnie rozpisano konkurs na dostawę odpowiednich rur i ich ułożenie.

Na wiosnę zapadła decyzja o zbudowaniu nowego kościoła na przedmieściu gródeckim. 18 listopada Rząd za symboliczną prawie cenę - 10 000 złr odsprzedał miastu plac Solarni. Komitet budowy kościoła postanowił wówczas, by "połączyć pobożną myśl postawienia kościoła z uczczeniem jubileuszu Najjaśniejszego Pana, a zarazem pod wrażeniem ohydny mord popełniony na jego Małżonce oddać koś-

ciół służbie Bożej pod wezwaniem św. Elżbiety, by stał się on wyrazem gorącego przywiązania ludności miasta Lwowa do śp. Cesarzowej oraz najgłębszego współczucia dla dotkniętego tym strasznym zrządzeniem monarchy". Powyższa intencja pozwoliła usunąć wszelkie trudności związane z przyszłą budową kościoła. Poświęcenie placu i ustawienie na nim krzyża odbyło się 20 grudnia.

Było też wiele mniejszych, lecz istotnych dla miasta spraw, którymi zajmował się Sejm, Rada Miejska, a także prasa. Należy do nich uruchomienie połączenia telefonicznego z Wiedniem. Pierwotny termin 1 stycznia musiał być przesunięty na koniec miesiąca. W marcu zastanawiano się nad rekonstrukcją ratusza; miała być dobudowana sala obrad i przebudowana w stylu secesyjnym wieża. Istotne były sprawy komunikacyjne. W kwietniu rozważano budowę kolei Lwów-Sambor i dalej do granicy węgierskiej, w sierpniu władze miejskie dyskutowały z władzami powiatowymi sprawę drogi między Lwowem, a należącymi do miasta Brzuchowicami. W listopadzie omawiano możliwość nieistniejącej do dziś linii kolei żelaznej Lwów-Winniki z przedłużeniem do Brzeżan. W obrębie miasta rozważano doprowadzenie linii tramwajowych do cmentarzy; do Cmentarza Łyczakowskiego miała ona przebiegać przez ul. Kochanowskiego, do Cmentarza Janowskiego - przez Hetmańską, Jagiellońską, Krasickich i Janowską. W listopadzie zdecydowano, by znieść wał kolejowy na Żółkiewskim Przedmieściu. Bruki lwowskie miały być wykładane tańszym i trwalszym piaskowcem skolskim, zamiast jak do tego czasu porfirem lub bazaltem.

Miasto miało wzbogacić się o kilka pomników oprócz wspomnianego już pomnika Mickiewicza. W maju Rada Miejska postanowiła wnieść przed Sejmem pomnik Kościuszki, przed teatrem - pomnik Słowackiego, na przeciw placu św. Ducha - pomnik Sobieskiego (odsłonięty 20 listopada), koło Kasyna Literacko-Artystycznego - pomnik Kornela Ujejskiego (odsłonięty we wrześniu). Nie podjęto decyzji o miejscu postawienia pomnika Agenora Gołuchowskiego.



Omawiano też sprawy reorganizacji szkół, ich opalania, przy czym dyskutowano, czy centralne ogrzewanie szkół szkodzi zdrowiu dzieci. Reorganizowano Wyższą Szkołę Rolniczą w Dublanach, która w jesieni tego roku stała się szkołą państwową. W kwietniu na posiedzeniu Sejmu prezydent Lwowa dr Małachowski uskarżał się, że od 1896 r. z funduszy kasy miejskiej pokrywane było częściowo zorganizowanie Gimnazjum Franciszka Józefa I (potem III Gimnazjum przy ul. Batorego) i Szkoły Realnej (potem I Gimnazjum przy ul. Kubali). W lutym rozważano propozycje przeniesienia poza granice miasta, na Bogdanówkę więzienia

dla mężczyzn z ul. Kazimierzowskiej i więzienia dla kobiet z ulicy Lipskiej.

1 września miasto przejęło pod swój zarząd Gazownię Miejską uprzednio przez 40 lat będącą własnością Towarzystwa Gazowego w Dessau, które ją wybudowało.

Pracownicy uczelni lwowskich uczestniczyli w posiedzeniach Towarzystwa im. Kopernika, Towarzystwa Politechnicznego, a ponadto brali żywy udział w wielu wykładach popularnych w ramach powszechnych wykładów uniwersyteckich, wykładów akademickich dla kobiet,

wykładów w kole Literacko-Artystycznym i innych. Np. w lutym w Instytucie Fizyki na Uniwersytecie, prof. I. Zakrzewski przedstawiał zjawiska elektryczne, w marcu w Czytelni dla Kobiet, dr Machera miał odczyt z dziedziny okulistyki, w Towarzystwie im. Kilińskiego p. Lenkiewicz mówił o pierwszych dniach Powstania Listopadowego, a w robotniczym stowarzyszeniu "Gwiazda" dr Niemczycki wyjaśniał rolę tłuszczu w życiu codziennym. W maju p. Kotarbiński mówił o Adamie Asnyku, dr L. Siemiradzki o etnografii pierwotnych mieszkańców Ameryki oraz o wyprawie Nansena na biegun północny, Bronisław Szwarce w referacie pt. "Fluid, czy nie fluid? Fluide nieważkie a teoria atomistyczna" rozważał wątpliwe jeszcze wówczas zagadnienie realnego istnienia atomów. We wrześniu prof. Radziszewski na otwarciu kursów akademickich dla kobiet przedstawiał historię chemii i działalność Jędrzeja Śniadeckiego. U św. Anny, poseł Lewicki mówił o autonomii i samorządzie.

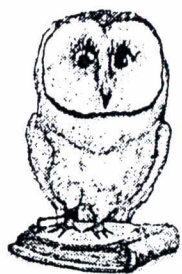
Na scenie Gmachu Skarbkowskiego przedstawiano krajowe i obce sztuki, opery i wodewile. Wiele z nich znanych jest do dzisiaj, jak n.p. opery: FAUST, ROBERT DIABEŁ czy TANHÄUSER, sztuki: ZBÓJCY i WILHELM TELL Schillera, DZWON ZATOPIONY Hauptmana, WIDMA Ibsena, KAŚKA KARIATYDA i MAŁKA SZWARGENKOPF Zapolskiej, DAMY i HUZARY Al. Fredry, ŻOŁNIERZ KRÓLOWEJ MADAGASKARU St. Dobrzańskiego, inne już zapomniane jak n.p. SZWACZKI M. Bałuckiego, BEZ POJEDYNKU A. Schnitzera, KULA U NOGI J. Szutkiewicza, TURNIEJ St. Kostarskiego, "H. K. T." Ludwika Germana, BELWEDER, sztuka ze śpiewami Bolesławowicza.

Wśród ogłoszeń w 1898 r. znajduje się Ogródek froeblovski prowadzony przez p. Józefę Jarosińską w pałacyku Fredrów (ul. Fredry 7) i zakład wodolecznicy MARYÓWKA pod Lwowem. Reklamują się firmy lwowskie, wiedeńskie, praskie nieznane już nam z okresu 1920-1939, n.p. Lwowskie Towarzystwo Akcyjne Browarów, magazyn artykułów gospodarskich i technicznych J. Friedrich & A. Beach, ul. Hetmańska 4, Skład części rowerowych, Marian Guttmann, ul. Akademicka 3, Krawaty, rękawiczki, bielizna męska, Mikołaj Ludwig, ul. Akademicka 3, (w ciągu 1898 r. przeniósł się potem na ul. Halicką, a jeszcze później na pl. Mariacki).

Ogłaszane są płatki owsiane Quäcker Oats, następcy dr. Gölis'a z Wiednia ogłaszają proszek do potraw dr. Gölis'a. Często spotykamy ogłoszenie proszków przeczyszczających Passendorfa.

Rok 1898 był więc dla mieszkańców Lwowa rokiem znaczących rocznic i decyzji w sprawach komunalnych, które miały istotny wpływ na dalszy rozwój miasta.

Nasze lektury



Grzegorz MAZUR, Jerzy WĘGIERSKI: Konspiracja lwowska 1939-1944. Słownik biograficzny. Wyd. UNIA, 1998.

Jadwiga DABULEWICZ-RUTKOWSKA: Poezja, proza i dramat. Pamiętnik nastolatki Lwów 1939-1941. Oficyna Artystyczno-Wydawnicza "W kolorach tęczy", Wrocław 1998, fot.

Zbigniew RUSIŃSKI: Tryptyk Brzeżański. Wrocław 1998, fot.

Roman CZERNECKI: Z Krzemieńca, Borysławia... Wspomnienia pedagoga. Wyd. PAX, 1997.

Ryszard HARAJDA: Mój Stanisławów. Wyd. POLINFO, Poznań 1997.

Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

NA UNIWERKU JANA KAZIMIERZA

Lwów miał wiele wyższych uczelni, ale największą sławą cieszyły się Politechnika Lwowa i Uniwersytet Jana Kazimierza. Im to zawdzięcza Polska słynne szkoły lwowskie; matematyczną, związaną z nazwiskami; Stefana Banacha (1892-1945), Kazimierza Bartla (1882-1941), Hugona Steinhausa (1887-1972), Stanisława Ulama (1909-1984) i innych, historyczną genezą swą złączoną z osobą Ksawerego Liske (1818-1891) i jego następcami, geograficzno-kartograficzną, której podstawy położył i rozwinął Eugeniusz Romer (1871-1954) poprzez działalność Książnicy Atlasu, kontynuowaną przez Augusta Zierhoffera (1893-1969), oraz filozoficzną, której twórcą był Kazimierz Twardowski (1866-1938).

O znaczeniu tych ośrodków naukowych dla nauki polskiej może świadczyć - jako przykład - fakt obsadzania po I. Wojnie Światowej, w 1919 roku wykształconą we Lwowie kadrą naukową katedr uniwersytetów wielu miast; i tak Kazimierz Ajdukiewicz (Warszawa, od 1945 - Poznań), Tadeusz Czeżowski (Wilno, od 1945 - Toruń), Tadeusz Kotarbiński (Warszawa, od 1945 Łódź, Warszawa), Władysław Tarkiewicz (kolejno: Wilno, Poznań, Warszawa), Stanisław Leśniewski (Warszawa), Jan Łukasiewicz (Warszawa), Władysław Witwicki (Warszawa), Zygmunt Zawirski (Poznań, Kraków). Ten sam proces można obserwować i na innych wydziałach.

Uniwersytet Lwowski, związany z osobą króla Jana Kazimierza, pod zaborem austriackim, w okresie autonomii z urzędowym, polskim językiem wykładowym, u schyłku XIX i w początkach XX wieku miał swoich wybitnych uczonych, którzy pod szyldem uczelni działającej "sub auspiciis" cesarza Franciszka Józefa I, kształcili młodzież polską, wystawiając jej dyplomy doktorskie w języku łacińskim.

Uniwersytet ten mieścił się od 1851 r. w gmachu zbudowanym w austriackim stylu koszarowym, w latach dwudziestych XIX stulecia,



Stary Uniwersytet i kościół św. Mikołaja. Rys. Zb. Haich

przy ulicy św. Mikołaja, obok kościoła pod wezwaniem tego Świętego. Świt wolnej II Rzeczypospolitej, po pierwszej Wojnie Światowej zastał go w pełni działania. W grubych murach poklasztornej budowli oo. trynitarzy, o wydeptanych drewnianych schodach, koncentrowało się życie naukowe. Pracował tu m.in. wielki profesor dr Oswald Balzer (1858-1933), autor opracowań i wydawca cennych źródeł do historii ustroju i prawodawstwa polskiego ("Monumenta Poloniae Historica", i "Corpus iuris Polonici").

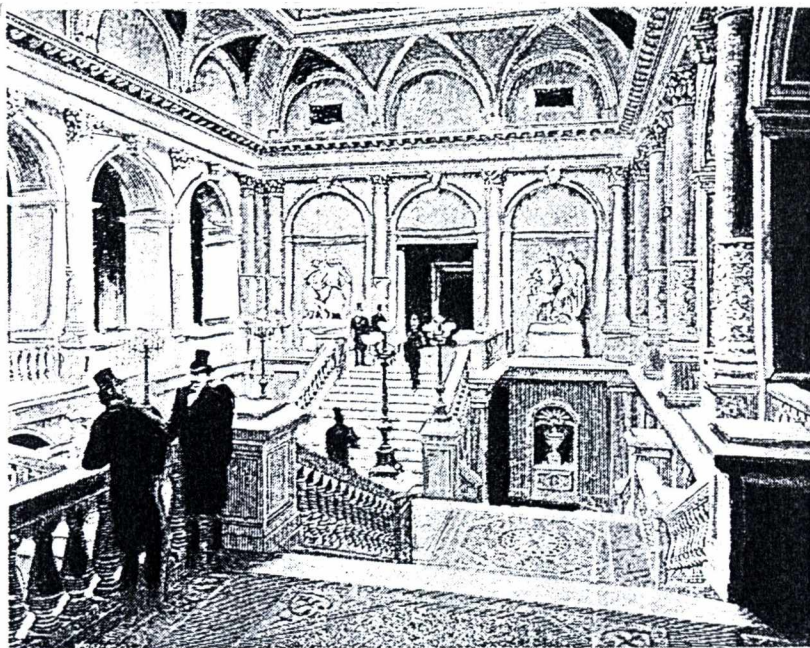
On to w 1897 roku w swym "Liście otwartym do Theodora Mommsena" wystąpił przeciw grubiańsko wyrażonej tezie niemieckiej tego uczonego o niższości kultury słowiańskiej, wykazując europejskie znaczenie tej właśnie kultury. Ponadto jego doskonałej, prawniczej argumentacji zawdzięcza Polska wygranie sporu z Węgrami o posiadanie Morskiego oka w Tat-

rach. Wydał on też wiele prac naukowych. Ta mrówcza pracowitość w dociekaniu prawdy historycznej, oraz ogromna wiedza zdawały się stanowić rekompensatę za wrodzone braki jego natury fizycznej, jakimi były wady słuchu i niedowład obu nóg zaopatrzonych od kolan w kule, którym towarzyszył charakterystyczny stukot o podłogę w czasie poruszania się. Do osoby profesora wróć jeszcze raz później.

Czterowydziałowy Uniwersytet, w oswobodzonym w 1918 roku Lwowie, przestał mieścić się w dotychczasowych murach, to też Sejm wolnej Polski uchwałą z 1923 roku oddał na własność temu to Uniwersytetowi Jana Kazimierza wspaniałe gmach, zbudowany przez Juliusza Hochbergera w 1881 r. dla Sejmu Galicyjskiego we Lwowie. Wzniesiona w stylu włoskiego renesansu wielka budowla zajmowała całą, prawą stronę ulicy Marszałkowskiej, między ulicami 3. Maja i Mickiewicza, ze wspaniałą fasadą zwróconą na Ogród Tadeusza Kościuszki (daw. Ogród Pojezuicki). Front dwupiętrowego gmachu, zwieńczonego na bokach dwiema kopułami, w części centralnej z głównym wejściem, zdobiły alegoryczne rzeźby "Oświaty" i "Pracy". Szczyt - w związku z pierwotnym przeznaczeniem budynku - wyobrażał również grupę alegoryczną, uosabiającą "Galicyję", "Wisłę" i "Dniestr". Rzeźby te były dziełem Teodora Riegera (Rygiera), Cztery pozostałe rzeźby nad gzymsem głównym wykonali Trembecki i Mikulski. Reprezentacyjne wnętrze zawierało obszerną salę posiedzeń sejmowych ozdobioną fryzem pędzla Henryka Rodakowskiego przedstawiającym - wśród alegorycznych postaci - portrety wybitnych osobistości świata naukowego, artystycznego i politycznego Galicji w 1880 roku. Sala ta od 1923 roku stała się aulą Uniwersytetu, w której odbywały się immatrykulacje studentów i promocje doktorskie. Westibul i piękna klatka schodowa prowadziły w głąb gmachu i na wyższe piętra.

Taką wspaniałą, zewnętrzną oprawę uzyskał ten niepowtarzalny Uniwersytet, która godnie odpowiadała jego randze i treściom wewnętrznym.

Próg tej cudownej uczelni przekroczyłam po raz pierwszy we wrześniu 1927 roku, mając przy sobie świadectwo dojrzałości uzyskane po zakończeniu ośmioletniego gimnazjum humanistycznego, również pięknego, im. Zofii Stężyckiej we Lwowie i metrykę urodzenia, wystawioną przez parafię



św. Andrzeja oo. bernardynów, w języku łacińskim. Celem mojego przyścia było zapisanie się na studia.

Weszłam. Po lewej stronie było okienko pedela, u którego można było nabyć program wykładów i ćwiczeń na rok 1927/28. Szerokie, białe schody wiodły do westibulu mieszczącego się za oszklonymi drzwiami. Przez piękną klatkę schodową, skierowaną na I. piętro, złożyłam w Dziekanacie Wydziału Humanistycznego wraz z dokumentami podanie o przyjęcie. Pierwsza formalność, załatwiana przeze mnie samodzielnie, była już poza mną. Teraz rozpoczęły się peregrynacje po gmachu w celach topograficznych. Frontowe pokoje I.

piętra - to rezydencja magnificencji, w pierw poety Jana Kaspro-wicza, a następnie księdza Adama Gerstmannna. Piękne, szerokie, jasne schody poprowadziły mnie stąd na II. piętro, gdzie mieściły się instytuty historii sztuki. Pierwszy od lewej strony głównego korytarza, wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, w narożniku ulic 3 Maja i Marszałkowskiej, to Zakład historii sztuki nowożytnej prof. Władysława Kozickiego, następny napis wskazywał na przynależność do Zakładu historii sztuki polskiej i wschodnioeuropejskiej prof. Władysława Podlachy, dalsze pomieszczenia należały do Zakładu historii nowożytnej prof. Adama Szelągowskiego i ostatni, w narożniku ulicy Marszałkowskiej i ulicy Mickiewicza zajmował Zakład archeologii klasycznej prof. Edmunda Bulandy, wraz z informacją, że tam się też mieściło Towarzystwo "Dante Alighieri". Boczne schody prowadziły na dół, do pomieszczeń oddanych historykom, profesorom: Stanisławowi Zakrzewskiemu, Janowi Ptaśnikowi i Franciszkowi Bukowskiemu.

Po zdobyciu tych wiadomości ogólnych przyszła kolej na informacje szczegółowe.

Wróciłam i zadzwoniłam do pierwszych drzwi. Tutaj od asystenta prof. Kozickiego, dr. Władysława Terleckiego uzyskałam potrzebne mi wiadomości, dotyczące przyjęcia na proseminarium. Trzeba było zdać kollokwium z nauki o stylach, w oparciu o lekturę obowiązującej książki Hartmanna "Stilkunde". Trochę się zmartwiłam, że nie było wtedy odpowiednika w języku francuskim lub polskim, ale w domu, w przepastnej bibliotece Tatusia znalazł się egzemplarz Hartmanna. I to mnie pokrzepiło, bo ja za słabo znałam język niemiecki do fachowej lektury. Po kilku dniach jednak, dzięki pomocy Boskiej i ludzkiej, bez kłopotu zaliczyłam wymagane kollokwium i 2 października znalazłam się na proseminarium u prof. Kozickiego. Dodać jednak muszę, że Rodzice nie aprobowali mojej decyzji o podjęciu studiów wyższych, ale Tatusz nie odradzał mi. Traktował je bardziej jako chwilowy kaprys, który pewnie po pierwszym lub drugim trymestrze (bo podział roku był na 3 trymestry) znudzi mi się i... zafinansował je. Nawiasem dodam, że opłaty były wręcz symboliczne: pierwszy trymestr - 60 zł., a dwa następne po 30 zł. Dla porównania muszę powiedzieć, że ja w mojej dawnej szkole za korepetycje u pensjonarek pobierałam 120 zł. miesięcznie.

Może niechęć Rodziców do moich studiów wywołana była tym, że po Lwowie krążyła gadka o bardzo przykrych "otrząsinach" (beaniach), przez które musieli przejść nowowstępujący studenci. Ale ja nigdy nie spotkałam się z takim zwyczajem.

Immatrykulacja oraz pierwszy indeks, wypełniony zresztą jeszcze trochę w myśl zasady chybi?... trafi?... i pierwsze zajęcia; wykłady i ćwiczenia.

Na starym Uniwersytecie słuchałam wykładów z filozofii starożytnej prof. Kazimierza Twardowskiego, który do tego roku wykładał w sali kina "Apollo" przy ul. Chorążczyzny, ponieważ żadna sala nie mieściła tylu jego słuchaczy. Profesor, już emeryt, zaczynał wykłady punktualnie z uderzeniem godziny 7. rano, bez kwadransa akademickiego i biada temu, kto ośmieliłby się spóźnić! Również nie daj Boże być tym, kto usiadłby jako siódmy w sześcioposobowej ławce. Profesor uczył punktualności i porządku w dość niewybredny sposób. Wykładał wspaniale. Wszystko, co mówił, wydawało się tak jasne i wiadome, że aż naturalne, tymczasem powtórzyć tego bez notatek robionych w toku wykładu, nie było można.

Ze starym Uniwersytetem łączyło mnie jeszcze krótkotrwałe uczestnictwo w ćwiczeniach u prof. Balzera. Rezygnację z niego spowodowało przyjęcie mnie przez prof. Podlachę na swoje seminarium odpo-

wiadamiające więcej moim zamiłowaniom. Ponadto odejście zwalniało mnie od obowiązku nie indywidualnego, lecz zespołowego pisania pracy, w przyjętym przy tej katedrze, systemie trójkowym, formowanym według alfabetycznej listy studentów.

Ze starym gmachem łączyła mnie już tylko filozofia, z której egzamin składałam jako pierwszy z pięciu egzaminów magisterskich, przy pierwszej dla mnie okazji, tj. w III-cim trymestrze I. roku studiów. Egzaminatorem moim był prof. Mściśław Wartenberg, a ocena bardzo dobra była bodźcem do dalszych studiów.

Od tej chwili związana już byłam tylko z nowym gmachem Uniwersytetu. Muszę tu jeszcze dodać, że do egzaminu z filozofii uczyłyśmy się razem z zaprzyjaźnioną już na uczelni koleżanką Stefą Geppertówną, z którą odtąd przygotowywałyśmy się wspólnie do wszystkich egzaminów magisterskich, po jednym w każdej sesji; jesiennej i wiosennej. Ponieważ po zaliczeniu prac proseminaryjnych obie dostałyśmy się też na seminarium prof. Kozickiego, dostałyśmy również klucze do jego pracowni. Korzystając z wygody ich posiadania, przed sesjami egzaminacyjnymi uczyłyśmy się tutaj od 8. rano. Odsunięte przez nas od stołu seminaryjnego dwa krzesła zwracałyśmy frontem do narożnego, półokrągłego okna, poza którym rozciągał się szmat błękitnego, tak zawsze dla Lwowa łaskawego nieba, a pod nim młoda zieleń wiosennych, lub złociste liście jesiennych, drzew Ogrodu Pojezuickiego. Pracownia w rannych godzinach była pusta. Po godzinie 10. następowała przerwa w naszej pracy, w czasie której schodziliśmy do bufetu mieszczącego się w piwnicy, lokalu, którego nie lubiłyśmy, bo był bardzo zadymioną, bez wywietrznika, palarnią. Tu kupowałyśmy sobie po batonie czekoladowym Piaseckiego za 15 groszy i wracałyśmy do roboty, zając wawelski przysmak już na schodach. Koło południa trzeba było zwijać manatki, bo pracownia zaczynała się zapełniać i obowiązywała cisza. We dnie, w które rano miałyśmy wykłady, po południu spotykałyśmy się u mnie w domu, przy ul. Akademickiej, gdzie w małym pokoju, za biblioteką Tatusia, na zielonej kanapie. miałyśmy też idealne warunki do nauki.

Do egzaminów zgłaszałyśmy się zawsze w terminie ochotniczym, na który senator RP, profesor Stanisław Zakrzewski wyznaczał zazwyczaj niedzielne, lub świąteczne poranki od godziny 10. U niego zdawałam aż 3 egzaminy. ("Nauki pomocnicze historii", "historię średniowieczną" i "nowożytną"), zaś historię starożytną pisemnie i ustnie zaliczałam u prof. Konstantego Chylińskiego. W toku tych czterech lat byłam związana z pracowniami i wykładami przede wszystkim profesorów: Władysława Podlachy, Jana Ptaśnika, od którego miałam temat pracy magisterskiej i Władysława Kozickiego. Wykłady prof. Podlachy wprowadzały w krąg ostatnich badań w dziedzinie historii sztuki. W lokalu jego seminarium odbywały się też pod protektoratem profesora raz w miesiącu posiedzenia "Towarzystwa Naukowego", na które przychodzili zaproszeni ludzie nauki z poza Uniwersytetu i na których my studenci Seminarium mogliśmy być obecni. Ale o tym pisałam już więcej w 4. zeszycie "Czasopisma Zakładu Narodowego im. Ossolińskich" (Wrocław 1994) i w drugiej części "Mojego mikrokosmosu lwowskiego", czekającej wciąż na wydanie.

Wróćmy jednak jeszcze na chwilę do pracowni prof. Kozickiego. Tutaj od czasu do czasu przychodziła w charakterze gościa córka lwowskiego poety i dziennikarza Henryka Zbierzchowskiego (pseudonim "Nemo"), Ela Zbierzchowska, bożyszczka płci męskiej, seksapealiczna i nieco ekscentrycznie nosząca się, o czym świadczyła złota bransoletka na nodze.

Wreszcie trzeba też wspomnieć, zawsze mile widziane przez studentów, wolne dni rektorskie, z których najdłuższymi były t.zw.

"Ostatki", trwające od poniedziałku do Środy Popielcowej włącznie. Stały się one już obowiązującym zwyczajem i przywilejem kształcącej się na uczelni młodzieży.

Cztery lata na Uniwersytecie Jana Kazimierza, uwieńczone zdaniem wszystkich egzaminów, zbiegły w prześlicznej, pogodnej, nigdy niezapomnianej atmosferze tej uczelni, prawdziwego przybytku nauki.

Śmierć prof. Ptaśnika w 1930 roku spowodowała, że pracę magisterską przedkładałam już jego następcy, profesorowi Teofilowi Emilowi Modelskiemu, który nie był już tak rozmiłowany w dziejach kultury artystycznej, jak jego poprzednik. Prawie dwugodzinny egzamin przyniósł mi jako wynik uznanie pracy za doktorską, po rozszerzeniu jednego rozdziału. Taka ocena była powodem zwrócenia mi jej do rąk w celu uzupełnienia. W owych czasach prace składało się w jednym egzemplarzu i jeszcze ręcznie pisanie. Inny rozdział mej pracy, traktujący o cechach artystycznych, ich organizacji i działalności, czytałam jeszcze, na zlecenie prof. Podlachy na jego seminarium.

Tak zakończył się pierwszy etap mego pobytu na Uniwersytecie. W jego mury wypadło mi wrócić epizodycznie w związku ze zdawanym w 1934 roku Państwowym Egzaminem Pedagogicznym. Wtedy wyłoniona po raz pierwszy na tej uczelni Komisja Egzaminacyjna, pod przewodnictwem prof. Konstantego Chylińskiego, egzaminowała kandydatów na wykwalifikowanych nauczycieli. W komisji zasiadali profesorowie; Kazimierz Ajdukiewicz, Zygmunt Łempicki i inni wybitni pedagodzy lwowscy. Do roku 1934 taki egzamin odbywał się tylko w Warszawie.

Nie był to jednak ostatni mój kontakt z tą uczelnią. Zdopingowana przez władze szkolne wróciłam znów w jej mury, aby dorobić jako drugi przedmiot nauczania, filologię klasyczną, której nauczycieli wtedy brakowało. Ten pobyt na studiach - mimo tego, że na moim ukochanym Uniwersytecie - nie pozostawił po sobie już tak świetlanego wspomnienia, ale był spełnieniem wymogów Kuratorium Szkolnego Lwowskiego i dyrekcji szkół.

To było ostatnie zetknięcie się z tak drogą mi Alma Matre Leopoliensi, ponieważ wybuch II Wojny Światowej położył kres moim zamiarom naukowym przez spalenie mego domu wraz z pracą i wszystkimi zebranymi długotrwałą kwerendą materiałami we wrześniu 1939 roku w Warszawie.

Do najszczęśliwszy lat mego życia zaliczam mój pierwszy okres studiów. Euforia prawdziwych studiów ze swobodnym lotem myśli przy poznawaniu dróg myślowych wielkich i genialnych umysłów tego świata, ujętych w ramy historii i cudownych wizji znajdujących wyraz w arcydziełach mistrzów pędzla i dłuta, ujętych w ramy historii sztuki ukierunkowały młody umysł i stworzyły podstawy odczucia dobra i piękna.

Przeżywam obecnie tragedię Lwowa i Jego wspaniałego Uniwersytetu Jana Kazimierza, otwartego dla wszystkich żądnych prawdziwej wiedzy i nie przestaję wierzyć w Jego odrodzenie...

Warszawa, październik 1997 r.

ERRATA

W nr. 8 w artykule p. Heleny Pazyrzyny "Bałce lwowskie", w części nakładu wkradły się następujące błędy: na s. 3 wiersz 8 od góry jest: 1868, winno być: 1866. Na s. 6 wiersz 19 i 20 od góry jest: Piusa X (1835-1914), winno być: Piusa X (1903-1914), jest: Piusa XI (1857-1939), winno być: Piusa XI (1922-1939). Daty te odnoszą się do lat pontyfikatu papieży. Na s. 6 w wierszu 4 od dołu artykułu, skleślić słowa po: Matki Bożej Ostrobramskiej. Autorkę i Czytelników przepraszamy za powyższe błędy.

Stanisław Edward BURY

Jak panna Mania śmierć zwyciężyła

dokończenie z nr. 8

- A teraz próbuj zasnąć. Będę tu siedziała przy tobie, aż uśniesz. Będę spać w sąsiednim pokoju. Zostawię ci dzwonek, żebyś nie musiał wołać, jeśli będziesz czegoś chciał.

- Weź mnie za rękę - poprosił szeptem.

Ujęła jego rozpaloną dłoń, pochyliła się nad nim i przytuliła twarz do jego twarzy.

- O tak... tak... - wyszeptał z westchnieniem. - Teraz jest cudownie.

- Te zioła, które wypikęś, są nie tylko na gorączkę, ale i na sen. Babcin przepis. Spróbuj teraz zasnąć.

Trwała tak przytulona w bardzo niewygodnej pozycji. Ręka jej zdrętwiała, bała się jednak poruszyć, bo oddech Witolda stał się spokojniejszy, być może zasypiał. Trwali tak w bezruchu dłuższą chwilę. Wreszcie Mania ostrożnie i delikatnie próbowała uwolnić dłoń z jego dłoni, ale niespodziewanie odczuła uścisk.

- Nie odchodź jeszcze - usłyszała proszący szept.

- Nie odchodzę, jestem przy tobie, kochany. Tylko zdrętwiała mi ręka i bok, muszę się poprawić. Wysunęła dłoń, oderwała policzek od jego policzka, nieco się wyprostowała i położyła rękę na jego dłoni. - Próbuj zasnąć, kochany.

Cień uśmiechu przemknął przez jego usta. Ona też się uśmiechnęła. Nie jest jednak tak źle, skoro tak mocno ją uścisnął. Wreszcie oddech stał się równy, rytmiczny, Witold zasnął.

Wstała i wyszła do sąsiedniego pokoju, zostawiając drzwi otwarte. Przeszła do kuchni, gdzie rodzice z bratem jedli kolację.

- No i co? - spytała matka.

- Zasnął.

- Chwała Bogu.

- Siadaj teraz z nami i frygaj kolację.

- Dziękuj mamci, ali jakoś ni mam apetytu - przeszła znowu na lwowski bałak, jak zwykle w rozmowach z rodziną. - Chcem ci tylko prosić, Uleśku, żebyś jutro rano poknajał du sklepu i puwiedział, ży jezdy chora i przez tydzień ni bedy przychodzić. Mogom mi to odliczyć z urlopu.

Wyszła do swego pokoiku, rozebrała się i położyła. Obiecała sobie, że będzie czuwać, ale ledwie tylko głowę przyłożyła do poduszki, natychmiast zasnęła. Obudził ją dzwonek. Zerwała się i w nocnej koszuli pobiegła do Witolda. Uklękła przy kanapie.

- Jak się czujesz, kochany?

- Trochę się zdrzemnąłem, ale się znowu obudziłem i nie mogę zasnąć. I chce mi się bardzo pić. Przepraszam, że cię zbudziłem.

- Nie szkodzi... Zaraz ci dam tę herbatę z sokiem malinowym.

Kubek z herbatą stał obok na stoliku. Podniosła mu trochę głowę i przyłożyła kubek do ust.

- Pij, ale powoli, żebyś się znowu nie zachłysnął. Głowę miał nadal rozpaloną.

- Próbuj znów usnąć.

- Ale jeszcze nie odchodź - prosił. - I zostań ze mną. Na zawsze...

- Tak, kochany, będziemy zawsze razem - pochyliła się i pocałowała go w policzek. Był rozpalony. Potem położyła dłoń na czole.

Też było bardzo gorące.

- Jestem wstrętny egoista, nie dam ci spać. Idź, połóż się.

- Jeszcze posiedzę przy tobie, może znowu uśniesz.

Przymknął oczy. Wpatrywała się w tę ukochaną twarz, oczy zaczęły się jej kleić, z trudem powstrzymywała ziewanie. Zdawało jej się, że usnął. Zdjęła dłoń z jego czoła. Nie zareagował, a więc zasnął. Wyszła cicho do swego pokoiku, runęła na kołdrę i natychmiast zasnęła. Witold udawał tylko, że zasypia, a może tak mu się tylko zdawało. Jakieś obrazy zaczęły mu się przewijać przed oczami, coraz szybciej, jak w przyspieszonym filmie, najeżdżały na niego, zmieniając ciągle kształty coraz groźniejsze i agresywniejsze. Próbował krzyczeć, ale nie mógł wydobyć głosu. Obudził go z maligny ostry ból w piersiach. Chciało mu się spać, ale bał się zasnąć, nie zamykał oczu, wpatrując się w ciemność. I nagle usłyszał kląskanie słowika. Czy tylko mu się to śni? Ale przecież nie śpi. Tak, to napewno słowik. Przez otwarte okno do pokoju prócz głosu słowika wlewał się duszący zapach wędnącego bzu. Znowu przeszył mu piersi ostry ból. Może zadzwonić na Manię? Nie, niech śpi. I znowu ta gonitwa zmieniających się obrazów, ale trzymając się od niego z daleka, już go nie atakują.

Otworzył na chwilę oczy. Przez okno przebijało światło księżyca. Rozejrzał się przytomnie po pokoju. Gdzie on jest? To przecież nie jego pokój. I nie jego łóżko. Pewnie mu się śni. Zamknął znów oczy. Ból zelżał. Próbował przewrócić się na bok. I znowu poczuł ostry, piekący ból, który przywrócił go do przytomności. Dotknął jedną ręką piersi i poczuł bandaż. Tak, pamięta, to Mania go obandażowała. Ale dlaczego? Dlaczego? Z trudem wysilał pamięć, ale znów poczuł zamęt. I senność. Spać. Spać... Zasnął.

Mania zerwała się z lękiem. Obudził ją chyba chłód, bo spała na kołdrze. Więc spała? A Witold?

Boso i w koszuli podbiegła bezszelestnie do otwartego obok pokoju. Księżyc oświetlał właśnie kanapę, na której leżał Witold. Nasłuchiwała przez chwilę. Usłyszała przyspieszony, ale rytmiczny oddech. Chwała Bogu!

Uklękła i zaczęła się żarliwie modlić, modlitwą bez słów, samym sercem tylko. To był skowyt kochającego serca o życie dla ukochanego. Z oczu popłynęły łzy, które przyniosły jej ulgę. Poczwała znów senność.

Spała jednak niedługo. Obudziły ją jakieś półgłose nieartykułowane dźwięki dochodzące przez otwarte drzwi. Poderwała się i nasłuchiwała. Nie rozumiała jednak z tego ani słowa, zrozumiała tylko powtarzające się ciągle jej imię. To w malignie. Widocznie gorączka jeszcze nie spadła, dalej trzyma. Babcine zioła jakoś nie skutkują.

I tak minęła ich pierwsza wspólna noc. Czy będą inne, lepsze?

Przez następne dni i noce trwała huśtawka; temperatura ciała to podnosiła się, to opadała. Ale rana goiła się. Mania raz dziennie zmieniała opatrunek i nakładała świeżą maść, której skuteczność była oczywista. Żeby tylko ta gorączka...

Ale postępy były widoczne. Witold już siadał przy posiłkach i zaczął sam wychodzić do ubikacji, co przyniosło i jemu, i Mani dużą ulgę. Zaczął też nabierać apetytu. I tak upłynął pierwszy tydzień. Chciał już wstać, bo za trzy dni miał jakiś egzamin na uniwersytecie. Mania stanowczo się jednak temu sprzeciwiła. Pójdzie do dziekanatu i poprosi o nowy termin. Albo jeszcze lepiej, niech on sam napisze takie podanie, a ona je zaniesie. Po naleganiach Witold się zgodził. Mógł już pisać, siadając przy stole.

Każdego roku, kiedy był poza domem, przyjeżdżał 22 maja na imie-

niny matki Julii. W tym roku nie pojedzie. Mania poradziła mu, żeby napisał list do matki z życzeniami oraz informacją, że w dniu jej imienin ma niestety jeden z ważniejszych egzaminów i nie może przyjechać. Nie mógł oczywiście podać prawdziwego powodu, bo o swoim stanie rodziców nie zawiadomił, niepotrzebnie by się martwili, a ojciec napewno by przyjechał.

Była jeszcze sprawa Miśka Wolanina. Od swego pamiętnego wieczoru nie pokazał się oczywiście w domu Chrobaków, krążył jednak ciągle w pobliżu i gdy spotkał kogoś z rodziny, wypytywał, jak się czuje jego ofiara. Niechętnie z nim rozmawiano, nawet jego kompan Oleśku patrzył krzywo na niego. Miśku zaraz na drugi dzień, kiedy spotkał kolegę, powiedział mu, że działał w afekcie ("całkiem rozum mi udebrało z zazdrości"), że bardzo tego żałuje i chciałby choremu jakoś pomóc. Później powiedział, że chociaż bardzo pannę Manię kocha, to zgadza się, by ten panicz (nie mówił już o nim "przybłęda") chodził z panną Manią, a nawet jak się z nią "okołtuni" to niech im Bozia da zdrowi. Te jego deklaracje złagodziły stosunek do niego Chrobaków, ale do domu nadal go nie zapraszano, a Mania nie chciała go widzieć na oczy.

Jej rodzice oswoili się już z myślą, że Witold zostanie ich zięciem. Ale z czego będą żyć? Wiadomo, że zarobki tramwajarzy są niskie (chyba że motorniczy) i z trudem wiąże się koniec z końcem a jak Mania zostanie matką, to na jakiś czas i jej zarobki odpadną. Chyba że zięć znajdzie jakąś stałą pracę. Co prawda bezrobocie szaleje już drugi rok, nie tylko u nas, ale i na całym świecie, i o pracę, choćby najgorzej płatną jest bardzo ciężko. No, właśnie.

Matka postanowiła rozmówić się w tej sprawie z Witoldem. Zaraz więc po śniadaniu, kiedy tylko Mania wyszła pierwszy raz po przerwie do sklepu, skorzystała z jej nieobecności (nie było również męża i syna, którzy wyszli bardzo wcześnie do pracy) weszła do pokoju Witolda i po zdawkowych pytaniach jak się czuje, przeszła do najważniejszej sprawy. Córka mówiła jej, że go kocha i że on ją też kocha, no i chcieliby być jak najprędzej razem. Ale żeby założyć rodzinę trzeba mieć stałą pensję, by ją utrzymać. Mówi szczerze: ani rodzice nie mogliby ich utrzymać, bo z trudem wystarcza im to, co przynosi mąż i syn. A jak mówiła córka, jego rodzice też nie mogliby żyć na ich utrzymanie, bo jest pięć osób, a pracuje tylko ojciec. No więc jak on, pan Witold, wyobraża sobie przyszłość? Nie są mu przeciwni, to dla nich nawet honor, że taki porządny i uczony człowiek chce się żenić z ich córką, ale życie jest życiem.

Witold przede wszystkim podziękował Chrobakowej za gościnę i pomoc oraz okazaną serdeczność. A jeśli chodzi o przyszłość Mani i jego, to przez cały ten tydzień, jak tylko spadła gorączka, ciągle o tym myślał. Ma nadzieję, że wnet znajdzie pracę. Ma we Lwowie dalekiego krewnego, którego uważa za stryja i którego syn studiuje też prawo tylko, że jest już na trzecim roku. Ten kuzyn niedawno mu wspominał, że jeśli zajdzie konieczność, to ojciec mógłby go zatrudnić w swojej kancelarii notarialnej. Podziękował mu wówczas i powiedział, że skorzysta z propozycji jeśli go bieda przynagli. Narazie mieszka u ciotki, za mieszkanie i opierunek nic nie płaci, a na życie otrzymuje z domu 60 złotych miesięcznie, ale ojcu coraz trudniej posyłać nawet tę niedużą sumę. U notariusza miałyby na początku dwa razy tyle. Jak tylko Mania pozwoli mu już całkiem wstać i wyjść na miasto, to zaraz się tym zajmie.

Chrobakowa przyjęła z ulgą tę informację. Jeśli chodzi o mieszkanie, to zanim dorobią się własnego, mogą mieszkać tutaj, jakoś

się zacieśnimy i pomieścimy się wszyscy.

Witold podziękował raz jeszcze Chrobakowej i powiedział, że od dziś może go uważać za syna. Chrobakowa pocałowała go w czoło, a on ją w rękę.

Tego dnia nie mógł się doczekać Mani. Był w optymistycznym nastroju i przyszłość widział w różowych kolorach. Nawet do Miśka nie miał już żalu, a nawet stwierdził ze zdziwieniem, że jest mu teraz nawet wdzięczny, bo przez to, że go zranił, przyspieszył tylko ich małżeństwo i scementował tak nagle przecież obudzoną wzajemną miłość.

Gdy Mania wróciła z pracy, matka poinformowała ją o rozmowie z Witoldem oraz o jej zgodzie na ich małżeństwo. Mania rzuciła się matce na szyję i wycałowała ją serdecznie. Potem weszła do pokoju, usiadła przy kanapie Witolda i wyciągnęła do niego rękę.

- Teraz możemy już wreszcie się pocałować, bo matka uważa nas za narzeczonych, a poza tym możesz się już poruszać - powiedziała wesoło.

Witold wstał z kanapy, przytulił mocno do siebie Manię i zaczęli się najpierw delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie całować. Po chwili weszła matka. Odkoczyli od siebie speszeni.

- Nie krempujci si, moji dzieci. Teraz możeci si już całować, tylko żebyści si za daleku nie posuneli. Z resztą poczekajci do ślubu, niech bedzi po Bożemu, no i lepi bedzi smakować.

Podeszli oboje do Chrobakowej i ucałowali jej rękę.

Wobec takiej miłości, śmierć okazała się bezsilna. Skapitulowała. Zwyciężyła miłość, zwyciężyła d z i e w c z y n a.

Obory, maj 1996

XXXXXXXXXX

Maria KOMORNICKA

Nasze matki

O dłuższego czasu myślę o tych kobietach, o których nikt nie pisze, bo ani znane, ani wybitne, niczym specjalnym się nie odznaczyły, a w czasie ostatniej wojny miały jednak swój udział, swoją specjalną rolę, którą warto przypomnieć. To nasze Matki, dzięki którym przetrwałyśmy wiele ciężkich chwil.

Wymienię tylko kilka, które osobiście znałam, a przecież tych matek, tych cichych bohaterek było tysiące, gdziekolwiek się one znajdowały, swoją postawą, spokojem, głęboką wiarą i pogodą wpływały na otoczenie i pomagały w tych trudnych czasach jakoś żyć.

Zacznę od mojej Matki. W najgorszych chwilach w czasie wojny była opanowana i spokojna, choć wcale nie bierna, czy też apatyczna. Już na samym początku dokazywała cudów, by pomieścić wszystkich uchodźców, którzy zwalili się do nas, uciekając z zachodu. Jedni przyprowadzali drugich. Trzeba było ich ulokować i wyżywić. Moja matka, zawsze pogodna, potrafiła wszystkim się zająć, często zdobywała się też na jakiś miły żart, który rozładowywał ciężką atmosferę tych dni.

A gdy potem przyszli bolszewicy i aresztowali jednego z pierwszych mego Ojca, dzielnie zajęła się gospodarstwem, które wtedy dosłownie rozkładało się spod rąk.

Obszerny życiorys Autorki podaliśmy w nr 2 Biuletynu.

W końcu wyrzucono nas z domu na wsi pod Lwowem. Matce mojej, która ostatnia wychodziła, przyłożył komandir nagan do głowy i zapowiedział, że jeśli ośmieli się wrócić, to zostanie zabita.

Zamieszkałyśmy w mieście, w małym pokoiku i kuchni, zawalonej skrzyniami z wywiezioną w ostatniej chwili żywnością. Mamusia pozostała sobą. Zawsze spokojna, rozsiewała pogodę i optymizm. Nie zaniebagała również starań o uwolnienie Ojca, biegała do różnych prokuratorów, adwokatów, łudząc się, że coś wskura.

Wtedy też postanowiła odzyskać swój fortepian, który pozostał na wsi. Była pianistką, uczennicą Władysława Żeleńskiego i raz na rok miała swój recital w lwowskim radiu. Postarała się o odpowiednie zaświadczenie od dyrektora radia Jerzego Petry'ego, poszła do komendy bolszewickiej i uzyskała pozwolenie na odebranie fortepianu. Dalszy ciąg to już moja historia.^{x)}

Pojechałam tam z duszą na ramieniu, dłuższy czas czekałam przy furtce, nim mnie wpuszczono i zastałam wszystkie meble wyrzucone do ogrodu, a w pustym zupełnie domu nasz śliczny, czarny Bösendorfer, na którym "czubaryki" walili czym mogli - rękami lub butami. Na parkiecie pod ścianami wałała się słoma, rozłożona do spania. Najpierw mnie zamknęli na kilka godzin, grożąc więzieniem, a potem powiedzieli, że fortepianu nie dadzą, bo brak na dokumencie pieczętki. Wróciłam do miasta zgnębiona.

Ale moja Matka nie dała za wygraną. Poszła do komendy miasta i przyniosła nową "bumagę" zaopatrzoną tym razem w pieczętkę. Teraz udało mi się wywieźć fortepian. Pozostał we Lwowie, a nas wywieźli.

Kiedy byliśmy wszyscy zmuszeni do wzięcia udziału w wyborach, obie z moją Matką przekreśliłyśmy z pasją wszystkie nazwiska i kartki wrzuciłyśmy do urny. Po wyjściu z lokalu wyborczego opanował mnie paniczny strach. Pewno nas podglądano i zaraz nas aresztują. Przerazona pytam; - Mamusiu, co teraz będzie? popatrzyła na mnie spokojnie i powiedziała: - nic nie będzie. Będzie, co Pan Bóg da.

W tej chwili uspokoiłam się. I tak było zawsze. Spokojna, opanowana, czy to w wagonie bydlęcym, wiozącym na wschód, czy w stepach Kazachstanu, gdzie pędzono nas do pracy, nie dając nam nic do jedzenia. ^{xx)}

Nasze matki dokonywały wtedy cudów, by coś wykombinować, zamieniały u Kazachów ostatnie suknie, czy poszewki na produkty, by coś z nich dla nas upichcić. Gotowały w małych rondelczkach ustawionych na podwórzu na dwóch kamieniach, pod którymi paliły drobne patyczki, słomę i kiziak, czyli suchy nawóz owczy. Ten mały ronderek zupki zносиły nam w pole, często nic dla siebie nie zostawiając. A jakże daleko trzeba było iść w step, gdzie pracowałyśmy, a przecież nie były już młode.

Pamiętam taki moment, gdy zapasy nam się kończyły i nie było co włożyć do garnka. Wyszły nasze mamusie w pole, wyciągnęły różaniec i zaczęły się modlić, prosząc Boga o ratunek. Wtem jedna z nich potrafiła nogą kiziak, leżący na stosie obok drogi. Coś białego błysnęło. Odgarnęły nawóz i znalazły całą kolonię pieczarek. Jak mannę na pustyni zesłał nam Pan Bóg te grzyby. Gotowały je nasze mamusie od rana do nocy i jakoś przetrwałyśmy.

Wiele było takich matek z nami, bo przecież wywieźli rodziny aresztowanych, a więc same kobiety z dziećmi. Był wprawdzie jeden

x) zob. wspomnienie pt. "Kluczyk" w nr 2/1996 Biuletynu.

xx) Autorkę z matką i siostrą wywieziono 13 IV 1940 r.

dorosły mężczyzna z nami, wywieziony za żonę, pracującą w konspiracji, ale biedny był przez nas trochę za to wyśmiewany i nie czuł się w tej sytuacji dobrze.

Pamiętam panią Kapałczyńską, żonę aresztowanego oficera, wywiezioną z dwoma synami. Postanowiła nigdy nie rozłączać się z nimi i wszędzie pracowała tam gdzie i oni. Poszła z nami na brygadę sianokosów, a potem na "chlebouborkę", czyli żniwa, jako kucharka, bo gdy pracowaliśmy daleko w górach dawali nam jakieś jedzenie, którym ona się zajmowała. Nie była to łatwa praca. Musiała nazbierać dużo karagaju, żeby zagotować duży kocioł wody. A karagaj to małe krzaczki, rosnące w trawie, które zawierały dużo palnych soków, buchały jasnym ogniem i szybko się spalały. A gdy wiatr zawiał cały popiół i niedopalone patyczki wpadały do kotła, nie było na to rady. Raz na dzień dostawaliśmy kawałek chleba, rano kipiatak, w którym czasem pływał tzw. kierpiczny czaj, częściej czysta woda, w południe zupe, czyli gorącą wodę, po której pływały małe kawałeczki baraniny i ziemniaków. Byliśmy szczęśliwi, gdy mogliśmy wyłowić w misce jakiś okruch mięsa i ziemniaka. Wieczór, znów kipiatak i chleb, jeśli kto potrafił sobie zaoszczędzić przez cały dzień. Zwykle zjadaliśmy go zaraz z rana.

Pani Kapałczyńska była z synami, ale opiekowała się i nami. Jak dobrze było przyjść na przerwę obiadową i zastać jej pełen życzliwości, przyjazny uśmiech. Starła się jak mogła by nas jakoś wyżyć z tego co jej przydzielano. Była naszym dobrym duchem opiekuńczym.

Trudno wszystkie nasze Matki wymienić. Były dobre, wytwarzały nastrój rodzinny, domowy, pomagały nam przeżyć koszmar wygnania.

Albo taka pani Kahane. Jej mąż był zdaje się już w Palestynie, ona miała do niego jechać, gdy przyszli bolszewicy i wywieźli ze Lwowa wraz z kilkunastoletnią córeczką. Mieszkała z nami w jednym baraku i szybko się z nią zżyłyśmy. Była cicha, nie narzucająca się nikomu, zajęta codziennymi sprawami. Ta miła, kulturalna pani miała nadzwyczajne wyczucie taktu. Była jedyną Żydówką w naszej izbie. Gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia i postanowiłyśmy urządzić jakiś wspólny, skromny poczęstunek, złożony z zapasów, chowanych na "czarną" godzinę, pani Kahane przyniosła pudełko sardynek, mówiąc z prostotą: - to są wasze święta, ale proszę to przyjąć ode mnie. Chcę jakoś przyczynić się do waszej uroczystości. Bardzo nas ujęła swoją delikatnością.

Pamiętam też panią Serwatowską. Wysoka, ciężko chodząca na popuchniętych nogach, w dużym gospodarskim fartuchu, w którego kieszeni leżał nieodłączny różaniec, rozsiewała wokół siebie atmosferę pogody i spokoju. Pochodziła z Podola. Gwoździec należał do Puzynów, ale widocznie bywała często w Krakowie u swego stryja, kardynała, bo znała dobrze to miasto i miała z moją Matką, również pochodzącą z tamtych stron mnóstwo wspólnych znajomych. Ileż miłych chwil zawdzięczamy naszym mamusiom, gdy wieczorem, po pracy, słuchałyśmy, jak gawędziły sobie spokojnie i z humorem, wspominając dawne czasy.

Pani Serwatowska nie doczekała wolności. Pochowaliśmy ją w stepie Kazachstanu.

Niektóre z tych pań były już w bardzo podeszłym wieku, ale z zadziwiającą pogodą znosiły wszystkie niewygody zesłania. Chodziły do siebie na wizytki, siadały na walizce, czy na jakiejś drewnianej skrzynce, bo przecież mebli tam żadnych nie było i jak za dawnych, dobrych czasów prowadziły lekką, towarzyską rozmowę. Jakże serdecznie uśmiealiśmy się słysząc jak chyba osiemdziesięcioletnia

pani Wodzicka pochyła się uprzejmie do jeszcze starszej pani Waszkiewiczowej i pyta:

- A u kochanej pani jakże porody?

I tak sobie gwarzyły powoli, spokojnie, jakby to nie było w środku stepów azjatyckich, a raczej w zacisznym saloniku w swej posiadłości. A dla nas, popędzanych do pracy, ogłupiającym "skarej, nada rabotać" i "niczewo, prywykniesz", ten ich spokój i pogoda były rątkiem, ucieczką, przy nich zdawało się, że ta dzicz wokoło nas nie istnieje, że jednak jest inny świat, w którym wzrosliśmy i do którego mamy nadzieję powrócić.

W kręgu naszym matek czułyśmy się sobą, wracała pogoda i spokój. Ileż my im zawdzięczamy! Kiedy moja Matka siadała na skrzynce, wyciągała kartkę papieru i swoim ślicznym "rondowym" pismem zaczynała pisać list - bo do czasu wojny niemiecko-rosyjskiej mogliśmy pisać do Polski - czułam, że póki jesteśmy razem, jestem wciąż w jakiś sposób "w domu". Może to wydawać się dziwne, ale właśnie to pisanie listu tak mnie nastrajało.

I na końcu pragnę napisać o pani Marii Konopackiej. Poznałam ją dopiero w szpitalu wojskowym w Palestynie, gdzie dostałam przydział. Pani Maria pracowała w izbie przyjęć, wraz z nieodłącznym gońcem, Szewczykiem, bardzo do niej przywiązany i z ukochanym buldogiem francuskim, którego jakoś zdołała przewieźć przez wszystkie granice ze Lwowa. Wamp był prawie ślepy ze starości i bardzo kochał swoją panią. A pani Maria była dobrym duchem szpitala w Kfar-Bilu.

Syna straciła pod Monte Cassino, córka była oddziałową w szpitalu. Pani Maria nie miała za grosz zacięcia wojskowego, w mundurze wyglądała bardzo po cywilnemu, za to serce miała przedobre, była prawdziwą matką dla wszystkich. Miała niezwykły dar zjednywania sobie ludzi. W jej baraku czuli się wszyscy jak w rodzinie - doktorzy, siostry, sanitariusze. Każdy kto przychodził dostawał szklankę herbaty i jakiś biskwit, siadał gdziekolwiek, na łóżku czy na stołku, o ile był i wiedział, że może tu pogadać w serdecznej atmosferze, poradzić się, a często też i pośmiać, bo pani Maria miała wspaniałe poczucie humoru. Najmilsze to były chwile.

Wieczorami pani Maria pracowała w kasie kina. Codzień wieczór mieliśmy nowy film i codzień kto żył i mógł chodzić, szedł do kina. Na oddziałach pozostawali ciężko chorzy i dyżurni. To była nasza jedyna rozrywka w szpitalu.

Pewnego razu pani Konopacka postanowiła przejść praktykę pielęgniarską na oddziale. Może to się kiedyś przyda - mówiła.

Była najmilszą siostrą, najtroskliwszą matką dla naszych chorych, którzy ją uwielbiali. A trzeba tu wyjaśnić, że nasi pacjenci składali się z bardzo różnego elementu - uczniowie szkół junackich, często prawie dzieci, oficerowie kategorii E, tak zwane "leśne dziadki", pracownicy komend w Jerozolimie i Tel-Awivie, a w końcu rozmaita zbieranina, zawodowi złodzieje, jakieś niewyraźne typy, które znalazły się w wojsku, ale z rozmaitych powodów nie nadawały się do wysłania na front. Na ogół nie miałyśmy z nimi kłopotów, byli usłużni, pomagali nam przy cięższej chorzy, wprowadzali trochę "batiarski" humor na salę.

Pani Maria miała woreczek z uratowaną biżuterią i trochę zaoszczędzonych pieniędzy, które nosiła zawsze przy sobie w torebce. W czasie pracy na sali, torebka była w dyżurce. Razu pewnego cały majątek pani Marii zniknął. Została pusta torebka.

Bardzo zmartwiliśmy się tym wypadkiem, ale żadne dociekania nie dawały rezultatu. Nikt nic nie wiedział, nikt się nie przyznał.

Minęło kilka dni.

Pani Maria, jak co wieczór, poszła do kasy kina. Szła w ciemnościach koło baraku, gdy nagle zamajaczyła jakaś postać, ktoś wcisnął jej woreczek do ręki i szepnął:

- To za pani dobre serce. Brak tylko kilku funtów.

I znikł. I to wszystko. Całą biżuterię jej zwrócono.

Może zanadto się rozpisałam, ale czułam, że musiałam to opowiedzieć, że to należy się naszym Matkom, tym przedobrym, cichym duchom, które może czasem nie wiedziały, ile im zawdzięczamy. I im to wspomnienie poświęcam.

Milwaukee 1985 r.

Andrzej MIERZEJEWSKI

Uratowani w kanałach

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze Biuletynu, przytaczamy poniżej kilka fragmentów książki Roberta Marshalla pt. "In the Sewers of Lvov. A heroic Story of Survival from the Holocaust" ("W kanałach Lwowa. Heroiczna opowieść o przetrwaniu Holokaustu"). wyd. Charles Scribner's Sons, New York.

A oto jak Robert Marshall opisuje moment przebicia tunelu z piwnicy mieszkania przy ul. Pełtewnej do kanału miejskiego:

"... Pewnego dnia, późnym wieczorem Chiger, Berestycki i Weiss pracowali przy rozłupywaniu podłoża, gdy po jednym z uderzeń, narzędzie trafiło na pustą przestrzeń. Moment później dał się słyszeć brzęk spadających fragmentów podłoża, po czym z hukiem spadł w dół masywny blok, rozbijając się o coś twardego. Przebili się..." (s. 27).

"... Nikt nie pamięta, kto pierwszy wszedł do kanału... Opuścili się nogami w dół... Stopy zwisały, aż natrafiły na coś twardego... Kanał wypełniał hałas pędzącej wody. Nawet najmniejszy odgłos powodował echo w tunelu..." (s. 28). Z oczami nie przyzwyczajonymi jeszcze do mroku, posuwali się po omacku do chwili, gdy mogli stwierdzić, że stoją na wąskiej półce, poza którą w odległości około trzech stóp (jednego metra) była, niewidoczna dla nich, Pełtew... Nawet po przyciśnięciu się do ściany, miało się odczucie wychylania się w kierunku wody. To wrażenie powodowała ściana, która w rzeczywistości była sklepioną, łącząc się łukiem z drugim brzegiem rzeki... Dla Chigera pierwsze chwile w kanale były koszmarem: "Było tak ciemno, że nie widzieliśmy się wzajemnie i wszechogarniające uczucie izolacji paraliżowało nas tak, że nie mogliśmy wypowiedzieć słowa. Przypominało mi to zejście Orfeusza do Hadesu..." (s.29).

Zacytujmy teraz opis dalszych wydarzeń w kanale:

"... Byli w całkowicie nowym środowisku, w miejscu, w którym łatwo zapomina się o świecie istniejącym na górze. Trzymając przed sobą latarkę niby tarczę, Chiger zaczął ich prowadzić przez półkę, ale prawie natychmiast zatrzymali się. Poprzez szum rzeki usłyszeli z tyłu głos: "Co wy tu robicie?"...

Weiss zebrał myśli i odpowiedział: "Przekopaliśmy się tu z piw-

nicy. Szukamy schronienia, miejsca, w którym moglibyśmy się ukryć..."

Rozmówców Weissa było trzech. Jednym z nich był Leopold Socha. A oto fragmenty jego rozmowy z napotkanymi Żydami:

"... Słyszeliśmy was. Przez ostatnie kilka dni słyszeliśmy kopanie w tym rejonie, przyszliśmy więc, by zbadać sytuację. Pracujemy w kanałach. Schodzenie tu należy do naszych obowiązków..." (s.31) "Musicie zrozumieć, cała nasza trójka musi się zgodzić na dopomożenie wam. Każdy z nas mógłby was wydać. Jeżeli was zdradzimy, staniemy się bohaterami (w oczach Niemców), ale jeżeli będziemy się starali pomóc wam i zostaniemy złapani..."

- "Wiem - odpowiedział jeden z Żydów, zostaniecie rozstrzelani wraz z rodzinami."

- Rozstrzelani? - odpowiedział Socha. Mnie, moją żonę i dzieci powieszają na latarni... (s. 33).

Następnego dnia, Socha poinformował ukrywających się, że on i jego koledzy zgodzili się im pomóc. Żydzi zainstalowali się w kryjówce wskazanej przez niego. Do tej kryjówki Socha i jego koledzy przynoszą aprowizację i sprzęty konieczne do przeżycia.

Leopold Socha coraz częściej odwiedza ukrywających się. Spędza z nimi wiele godzin i opowiada o swoim życiu. Zacytujmy relację na ten temat Roberta Marshalla:

"... Wiele czasu poświęcali na długie i szczegółowe opowieści o sobie. Opowiadania Sochy w czasie jego porannych wizyt okazały się największą rewelacją. Ku zdumieniu słuchaczy, ten miły człowiek, o okrągłej twarzy, przyznał się, że pierwotnie był po prostu zwykłym kryminalistą... Nie wiele wiadomo o jego rodzicach. Pochodził z bardzo biednej rodziny i zmuszony był jako młody chłopiec spędzać czas na ulicy, walcząc z przeciwnościami życia. Zaczął kraść w wieku 10 lat i był wielokrotnie z tego powodu aresztowany... W starszym wieku dokonywał poważniejszych przestępstw kryminalnych. Wspominał, że po poważnym napadzie rabunkowym na bank, widział swe nazwisko i zdjęcie w gazecie... Trzykrotnie siedział w więzieniu... Celem tej "spowiedzi" Sochy ze swej niesławnej przeszłości było wyjaśnienie rozmówcom, dlaczego poświęcił się dla nich. Twierdził, że chciał w ten sposób odkupić swoje winy... Była to pokuta za przestępstwa, które popełnił w swej burzliwej i grzesznej przeszłości. Była to jego skrucha i prośba do Boga o przebaczenie..." (s.137-138).

Na zakończenie jeszcze parę cytatów z książki Roberta Marshalla opisujących wyjście ukrywających się Żydów z kanału, w dniu 28 lipca 1944 roku - po opuszczeniu Lwowa przez Niemców, czyli na początku drugiej okupacji sowieckiej:

"... Gdy tylko rozniosła się pogłoska o wychodzeniu Żydów z kanału, tłum ludzi zebrał się na placu Bernardyńskim, by ich zobaczyć..."

Stojący w środku Leopold Socha cierpliwie opowiadał i powtarzał zainteresowanym całą historię... Uratowani usiedli na betonie i chwiejąc się, osłaniali oczy od światła... Nie mogli powstrzymać



Leopold Socha

żez... " (s. 188).

W środku tego zamieszania stał Socha pełen dumy. Patrząc w oczy zebranych mówił: "To moja robota, to wszystko moja robota. To są moi Żydzi..." (s. 187).



Ignacy Chiger

W roku 1945 zarówno Leopold Socha z rodziną jak i ocaleni przez niego Żydzi, znaleźli się - w rezultacie ekspatriacji - po polskiej stronie granicy jałtańskiej.

Socha osiadł w Gliwicach. Oddajmy jeszcze raz głos Robertowi Marshallowi:

"... Uratowani Żydzi rozproszyli się po Polsce, utrzymywali jednak między sobą kontakt. Wymieniali korespondencję, przesyłali między sobą pieniądze i w ten sposób rodzinom ocalonych udało się spłacić dług wdzięczności wobec Sochy; złożyli się i kupili mu mały bar w Gliwicach. Zawsze marzył o tym, by być na swoim, ażeby mieć własny mały warsztat pracy. Był z tego baru bardzo dumny..." (s.194).

Niestety nie było mu dane długo cieszyć się tym swoim "małym biznesem", bowiem w maju 1946 roku zginął na ulicy w Gliwicach, przejechany przez sowiecką ciężarówkę.

XXXXXXXXXX

NOWE NAZWY ULIC

Znów we Lwowie zmieniono nazwy ulic. Któryż to już raz?

I tak ulicę Mickiewicza przemianowano na Łystopadowoho Czyna 1918, ulica niegdyś Potockiego, potem Puszkina, teraz jest ulicą generała Czuprynki-Szuchewycza.

Ulicę Batorego, gdzie było Radio-Lwów i antykwariaty, przemianowano na - Jarosława Mudroho.

A ul. Brajerowską - na ulicę Łepkoho.

Plac Bernardyński, to teraz - Wozjednannia Płoszcza.

Ulica Kętrzyńskiego nosi teraz nazwę - Fedkowycza,

a ul. Kościelna, to - Gonty (przywódcy wraz z Żeleźniakiem buntu chłopskiego w XVIII w. na polskiej Ukrainie; w czasie rzezi ludności polskiej zginęło 20 tys. ludzi).

Ulica Leona Sapiehy, obecnie - Bandery (równie sławnego jak Gonta).

Ulica 3. Maja, teraz - Siczowych Strilciw.

Ulica Zimorowicza nosi nazwę - Dudajewa Dżochora, a Żółkiewska to - Chmielnyćkoho.

Plac Strzelecki jest teraz - Daniła Halićkoho, a

Sykstuska to - ulica Doroszeńki.

To tylko garść nowych nazw ulic lwowskich, które do nas doszły. Prosimy o dalsze.

XXXXXXXXXX

ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY DOKUMENTY ÓSMY, DZIEWIĄTY I DZIESIĄTY.

Kontynuujemy nasz cykl zapomnianych dokumentów, ciągle pozostając w czasach pierwszej okupacji sowieckiej. Ciągłe są to afisze jakie zawisły na murach miasta. Drukowane były nie tylko w języku polskim, ale i ukraińskim.

* * *

ROZKAZ No 7

NACZELNIKA GARNIZONU
MIASTA LWOWA

2 października 1939 r.

m.Lwów

Ze względu na wytworzone normalne życie i trwały porządek w m.Lwowie, z dniem dzisiejszym zezwalam na wolną sprzedaż wszelkiego rodzaju towarów i produktów żywnościowych.

Naczelnik garnizonu m.Lwowa
Dowódca dywizji IWANOW

Wojskowy komisarz garnizonu
Komisarz Batalionowy SYZONENKO

* * *

ROZKAZ No 8 Naczelnika załogi miasta Lwowa

§ 1.

Wszyscy podoficerowie i oficerowie byłej polskiej armji, kadry i rezerwy od kaprała w górę, przebywający we Lwowie, muszą zgłosić się do rejestracji w ciągu 3-ch dni (4, 5 i 6 października) w Specjalnym Oddziale i otrzymać zaświadczenie rejestracyjne.

§ 2.

Rejestracja będzie dokonywana w lokalu Specjalnego Oddziału przy ul. Batorego 3, od godz. 10 przedpołudniem do godz. 6 wiecz. (czas moskiewski).

§ 3.

Przy rejestracji należy przedstawić dokumenty tożsamości osoby.

§ 4.

Osoby uchylające się od rejestracji będą pociągnięte do odpowiedzialności na podstawie prawa wojennego.

Naczelnik załogi m.Lwowa
Dowóca Dywizji IWANOW.

3 października 1939

Zast. naczelnika
Specjalnego Oddziału
Kapitan Bezpieczeństwa Państwa
JAKUNCZYKOW

* * *

Do Sportowców
miasta Lwowa!

Zawiadamia się, że rejestracja wszystkich czynnych zawodników, jak też działaczy sportowych, instruktorów, trenerów, sędziów i t.d. oraz wszystkich sportowych organizacji i urzędów odbywa się w lokalu b. L. O. Z. P. N. przy ulicy Piekarskiej 1-1b. w godzinach wieczornych od 5-8 codziennie.

SPORTOWY KOMITET
przy Tymczasowym Zarządzie Miejskim.

Lwów, 5 października 1939.

* * *

Kolejne dokumenty sowieckie, warte jak sądzę szczególnego zainteresowania, prezentują nam powszechnie znaną metodę rejestrowania wszystkich możliwych ludzi. Tym razem przedstawione powyżej dokumenty odnoszą się do oficerów, podoficerów i sportowców. Jakże tragicznie wyglądają, przy dzisiejszej naszej wiedzy, suche słowa wzywające do rejestracji żołnierzy Wojska Polskiego. Dziś wiemy, że dla wielu był to początek ich drogi jaka ich zaprowadziła do Katyńskiego lasu, a zaczęła się przy ulicy Batorego 3. Można zadać sobie pytanie dlaczego się zgłaszali, kto był pierwszy, ilu było takich, którzy usłuchali tego wezwania? Można mnożyć te tragiczne pytania.

Krzysztof Smolana



Stanisław Edward BURY

Są książki, które nie poddają się żadnym sztywnym kryterium "szufladkującym". Do nich należy niewątpliwie książka Przemysława Bystrzyckiego pt. "Nad Sanem nad zielonookim 1923-1939".

Opowieść o Przemyśle przedwojennym? Tak. Ale nie tylko. Bo również opowieść o rodzinie Bystrzyckich, w tym i o znanej pisarce Zofii Bystrzyckiej oraz o Januszu Onyszkiewicz, by wymienić tylko te dwa bardzo znane nazwiska. Ale nie tylko. Opowieść autobiograficzna? Na pewno. Ale nie tylko. Książka zawiera wiele cennych refleksji o czasie działania się akcji, natury filozoficznej, społecznej, zawiera wiele skrótowo podanych opisów przyrody, ale przede wszystkim często drobnych opisów rzeczy.

Książka podzielona jest na trzy księgi; Dzieciństwo, Chłopięctwo i Koniec baśni, czyli wiek dojrzały. I w zasadzie opis czy też zapis oglądanego świata, ludzi i rzeczy, dokonywany jest w oparciu o widzenie obejmujące coraz większy krąg ludzi i spraw. Z refleksjami coraz dojrzalszymi i pewniejszymi.

Autor nie przestrzega proporcji opisywanych rzeczy w zależności od ich wagi. Tak np. opis gry w kręgle zajmuje aż 25 wierszy, podczas, gdy relacja o dwóch wyjazdach autora z matką do Lwowa zawarta jest w czterech wierszach. W zasadzie jednak autor wierny jest tytułom poszczególnych ksiąg, to znaczy, że otaczający świat jest postrzegany i opisywany zgodnie ze stanem świadomości i dojrzałości autora: najpierw dziecka, potem chłopca i wreszcie człowieka dojrzałego. Przy takim założeniu, retrospekcja pojawia się dopiero w drugiej księdze, dość zresztą rzadko, nasycona jest nią natomiast księga trzecia.

Najczęściej pojawiającą się na łamach książki postacią jest znany fotograf i fotografik przemyski, Adam Wysocki. Autor wspomina natomiast o jego aktywnej działalności w przemyskim "Fredreum", stonkowo mało też poświęca uwagi i miejsca tej zasłużonej dla życia kulturalnego Przemyśla placówce. Był to przed wojną jedyny teatr amatorski w Polsce na tak wysokim poziomie, z którym współpracowali stale zawodowo zajmujący się teatrem aktorzy. Z jego grona wyszła m.in. znana przedwojenna artystka operowa, Barbara Kostrzewska. Bardzo dobrze znałem panią Basię, nie tylko jako moją sąsiadkę, ale jako żonę mego starszego kolegi ze studiów, Stanisława Kostrzewskiego. Barbara Trznadel, jak brzmi jej panięńskie nazwisko, była w Przemyśle nauczycielką śpiewu w żeńskim Seminarium Nauczycielskim. Przedtem uprawiała taniec i wówczas złamała nogę. Przemyśl odwiedzały w tym czasie różne zawodowe zespoły artystyczne. Przyjechała też na gościnne występy warszawsko-wileńska operetka, która miała olbrzymie powodzenie. Po kilku przedstawieniach część zespołu wyjechała, a luki uzupełniono miejscowymi wykonawcami z "Fredreum", wśród nich była Barbara Kostrzewska. Uroda, urok i talent jej, tak zafascynował kierownictwo występującej gościnnie operetki, że zaproponowano jej wyjazd do Warszawy, gdzie wkrótce podbiła stołeczną publiczność i uzyskała przydomek "Słowika Warszawy". Po różnych wojennych perypetiach, po wojnie wyjechała do Lublina, gdzie objęła kierownictwo tamtejszej operetki.

No, ale wróćmy do Przemyśla, gdyby ktoś kupił książkę Przemy -



sława Bystrzyckiego sądząc po tytule, że odnajdzie w niej monografię Przemyśla, to się rozczaruje. Wprawdzie informacje o mieście narastają w miarę czytania, są one jednak organicznie wtopione w całą fabularną i refleksyjną tkanę książki i narastają w miarę jej czytania. Nie jest to więc "przewodnik" po Przemyśle, chociaż można by z książki taki przewodnik wykroić. Wydłużony o historię tego miasta-twierdzy. Nie jest to też monografia o rodzie Bystrzyckich, chociaż można by z książki taką monografię wykroić. Zaletą niewątpliwą książki jest, prócz znakomitej narracji i całej warstwy refleksyjnej, m.in. to, że to co jest w książce najcenniejsze, przekazywane jest jakby mimochodem. Ale dzięki temu powstaje bogaty i barwny obraz ówczesnej obyczajowości, stosunków społecznych, plastyczny zapis gier, zabaw, balów, sportu i różnych rozrywek.

Do sfery obyczajowości należy również język powieści. Napisana jest wprawdzie bogatym językiem literackim okraszonym jednak różnymi regionalizmami, w tym przede wszystkim zaczerpniętymi z lwowskiego bałaku.

Sporo dowiadujemy się z książki o ówczesnym ruchu wydawniczym. Ojciec autora prowadził zasłużone nie tylko dla Przemyśla wydawnictwo, gdzie m.in. debiutował Jalu Kurek. Staraniem tego wydawnictwa ukazała się m.in. fundamentalna książka p.t. "Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej". Część nakładu niestety spłonęła w czasie wojny.

Z książki dowiadujemy się też o stosunkach polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich, jako że Przemyśl miał wśród swoich mieszkańców spory procent Żydów i Ukraińców. Podczas, gdy współżycie Polaków z Ukraińcami nacechowane było ostrymi konfliktami (m.in. podpalanie polskich gospodarstw i w odwecie ekspedycje karne na wsie ukraińskie), o tyle, w odróżnieniu od innych miast, przede wszystkim bliskiego Lwowa, gdzie zwłaszcza w latach trzydziestych trwały rozruchy, a nawet pogromy Żydów, w Przemyśle współżycie Polaków i Żydów układało się raczej bezkonfliktowo.

Sporo dowiadujemy się też nie tylko o czytanych i wydawanych ówczesnie książkach, ale też o repertuarze kin przemyskich i szerzej o wyświetlanych nie tylko w Przemyśle filmach.

Prócz wspomnianych już wybitnych, czy powszechnie znanych przemyslan, trzeba wymienić jeszcze nazwiska: Jakub Grosfeld i Herman Lieberman,

Trzecia księga książki zawiera wiele refleksji, uwag oraz informacji o nastrojach związanych ze zbliżającym się wybuchem II wojny światowej. Książka kończy się słowami: "Był 1 września 1939. Bomby na miasto, na błękitną baśń, śnioną do niedośnienia, spadły nazajutrz. Kiedy deszcz znów zacznie padać, będzie dobrze po wszystkim". Jak wiadomo ten "deszcz" padał przez 6 lat.

Przemysław Bystrzycki: Nad Sanem nad zielonookim, 1923-1939. Wydawnictwo "Replika", Poznań 1997, fot.

XXXXXXXXXX

NASZE LEKTURY

Jan PARTYKA; Katalog odznak lwowskich 1918-1920. Radom 1998, fot.

Adam BUJAK; Zamki-Kresowe Strażnice Rzeczypospolitej. Album fotograficzny, wstęp Jerzy Janicki. Wyd. "BOSZ", Lesko 1998.

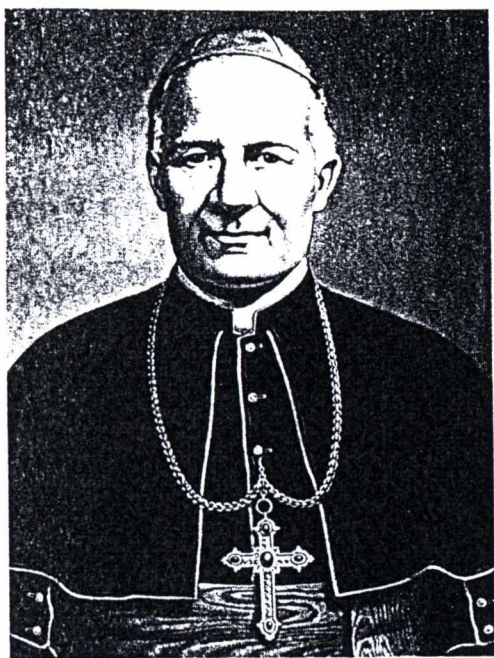
Paweł Mikołaj ROZDŻESTWIENSKI; 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich w Kampanii Wrześniowej 1939 r. Sochaczew 1997, fot.

Aleksandra J. LEINWAND

Korespondencja metropolitów Lwowa

Korespondencja arcybiskupów lwowskich z lat 1918-1919 ukazuje pokojowe zabiegi autorów listów, a także postawy Kościoła rzymskokatolickiego i Cerkwi greckokatolickiej.

Jak pisze we wstępie autor opracowania, Józef Wołczański, obaj bohaterowie byli bliscy sobie pokoleniowo, a także łączyło ich bardzo dojrzałe traktowanie piastowanych przez siebie funkcji.



SŁUGA BOŻY
JÓZEF BILCZEWSKI
Arcybiskup Lwowski Obrządku Łacińskiego
(1860-1923)

Arcybiskup Józef Bilczewski (1860-1923) był znakomitym uczonym, profesorem teologii dogmatycznej i rektorem Uniwersytetu Lwowskiego, a od 1900 r. kiedy to został metropolitą łacińskim we Lwowie, rozwinął wszechstronną działalność duszpasterską. M.in. patronował budowie 328 kościołów i kaplic, podjął liczne inicjatywy oświatowe i społeczne, otaczał troską chrześcijański świat pracy. Angażował się czynnie w wydarzenia publiczne, zawsze mając na względzie dobro Kościoła i Ojczyzny. Od chwili dokonania zamachu przez Ukraińców we Lwowie, 1 listopada 1918 r. żarliwie włączył się w działania zmierzające do zażegnania konfliktu.

Arcybiskup Andrzej Szeptycki (1865-1944) wywodził się ze świetnego rodu o tradycjach polskich, a jednocześnie łacińskich oraz ruskich. Wybrał drogę powołania zakonnego w obrządku greckokatolickim. Świecenia kapłańskie przyjął w 1892 r., ukończył studia w Rzymie, pracował jako profesor teologii i pełnił funkcję ihumena klasztoru św. Onufrego we Lwowie. W 1899 r. otrzymał sakrę biskupią, objął obowiązki biskupa diecezji stanisławowskiej obrządku greckokatolickiego, skąd w następnym roku został przeniesiony na stolicę metropolitalną we Lwowie. Przez 44 lata przewodził Cerkwi greckokatolickiej; dbał o rozwój życia zakonnego, ogłaszał liczne listy pasterskie o wysokich walorach merytorycznych i dydaktycznych, propagował nową w owym czasie ideę ekumenizmu. Podobnie jak abp Bilczewski, uważany był za gorącego zwolennika niepodległości swego narodu. Jego akces do Ukraińskiej Rady Narodowej - organu proklamowanej w 1918 r. Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej - był świadectwem poparcia państwowotwórczych dążeń narodu ukraińskiego.

Obu hierarchów łączyła wieloletnia znajomość, wzajemny szacunek, a nawet - przyjaźń. Z chwilą wybuchu konfliktu polsko-ukraińskiego, jak pisze Józef Wołczański, "każdy z nich znalazł się po innej stronie barykady i to w podwójnym znaczeniu. Po pierwsze dlatego, że identyfikowali się z narodami prowadzącymi działania zbrojne, po drugie zaś - ich rezydencje były po przeciwnych liniach frontu. Jak na ironię, pałac metropolitów łacińskich pozostawał w strefie ukraińskiej, natomiast siedziba arcybiskupów unickich dostała się pod kontrolę oddziałów polskich" (s.10.11).

Korespondencja obu metropolitów (w okresie 6 XI 1918-23 XII 1919) zredagowano łącznie 36 listów, z czego 11 przypadało na

na pierwszy okres wojny do chwili oswobodzenia Lwowa) pełna była wzajemnych próśb o interwencję u władz na rzecz mieszkańców i duchowieństwa. Zwraca uwagę niejasna postawa abpa Szeptyckiego, który zamiast konkretnych działań, opowiadał się za akcjami religijnymi, akcentując głównie interwencję Boga.

ANDRZEJ SZEPTYCKI (1865-1944)



Omawiana edycja zawiera 40 listów obu arcybiskupów z rozbudowanym naukowym aparatem krytycznym, 20 aneksów, indeks osobowy i geograficzny oraz 73 interesujące fotografie. Wykorzystane w zbiorze materiały pochodzą z Archiwum Archidiecezji Lwowskiej, ob. łac. w Krakowie (przeniesionego w 1997 r. z Lubaczowa) oraz z Państwowego Centralnego Archiwum Historycznego we Lwowie. Edycję przygotowano bardzo starannie, dziwi tylko brak spisu treści.

Korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich, to lektura niezmiernie interesująca. Pozwala spojrzeć pod innym niż dotychczas kątem na walki polsko-ukraińskie lat 1918-1919.

Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919. Opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy, wybór aneksów i fotografii; Józef Wołczański. Wyd. bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej Ob. Łac. Lwów-Kraków 1997 (Biblioteka Historyczna Archiwum Metropolii Lwowskiej w Krakowie. Seria A; Źródła i materiały. Tom 2).

XXXXXX

POLSKO - UKRAIŃSKA WOJNA O LWÓW

Ukazało się od dawna oczekiwane opracowanie wojny polsko-ukraińskiej o Lwów i Wschodnią Galicję w latach 1918-1919. Jego autorem jest Michał Klimecki, historyk rzetelny, od dłuższego czasu z powodzeniem zajmujący się omawianą tematyką.

We wstępie autor deklaruje; "Książkę pisałem z polskiego punktu widzenia i rozumiem racje, dla których polscy mieszkańcy Lwowa, Galicji i Rzeczypospolitej stoczyli tę dramatyczną wojnę. Jednocześnie dokładałem starań aby rzetelnie przedstawić argumenty, aspiracje i nadzieje przeciwnika.

Towarzyszyła mi również świadomość, iż historyk dotyczący drażliwych i jeszcze ciągle budzących społeczne emocje tematów jest szczególnie zobowiązany do obiektywnego, bezstronnego prowadzenia wykładu. Natomiast używając konsekwentnie terminu Wschodnia Galicja a nie Wschodnia Małopolska, chciałem jedynie wskazać, iż był to obszar sporny o niejasnej jeszcze przyszłości. Po włączeniu do Rzeczypospolitej mógł zostać nazwany tak, jak tego chciał jej rząd i administracja, polskie społeczeństwo. Na wydawanych mapach, w encyklopediach, podręcznikach stał się wschodnią częścią Małopolski" (s. 14-15)

Książka ma układ chronologiczno-problemowy. Składa się z następujących rozdziałów: Galicja i Lwów, Konflikt polsko-ukraiński (przed 1 listopada 1918 r.), Ukraiński zamach w Galicji (1-19 listopada 1918 r.), Odsiecz dla Lwowa (1-23 listopada 1918 r.), Oblężone miasto (23 listopada 1918-31 marca 1919 r.), Przełom (1 kwietnia-7 czerwca 1919 r.), Zwycięstwo (8 czerwca-17 lipca 1919 r.).

Rozkaz!

Naczelna Komenda Wojsk Polskich wzywa wszystkich byłych wojskowych tak oficerów jak i żołnierzy w wieku od 17—45 lat do natychmiastowego stawienia się w szeregi wojska polskiego walczącego w chwili obecnej o polskość Lwowa.

Lwów, dnia 5. listopada 1918.

Naczelna Komenda Wojsk Polskich.

ską Republikę Ludową, powstały w grudniu 1917 r. w Charkowie Sekretariat Ukraińskiej Republiki Robotniczo-Chłopskiej oraz - najważniejszą dla omawianego tematu - Zachodnio Ukraińską Republikę Ludową, której powstanie ogłoszono 13 listopada 1918 roku.

Książka omawia polityczne i militarne aspekty wojny, towarzyszące walkom zbrojnym zabiegi dyplomatyczne oraz reakcje społeczeństw polskiego i ukraińskiego na zachodzące wydarzenia. Analiza wojny polsko-ukraińskiej została poprzedzona syntetycznym przedstawieniem stosunków ludnościowych i gospodarczych Galicji.

Na pochwałę zasługuje kompetencja i obiektywizm autora, któremu udało się niezwykle powikłane problemy przedstawić w sposób rzeczowy i spokojny.

Należy wyrazić żal, iż książka ukazała się w znikomym nakładzie 150 egzemplarzy i że nie ma w niej indeksu nazwisk. Zapewne brak redaktora spowodował, iż nie udało się uniknąć pomyłek i nieścisłości. Pocięchę stanowi fakt ukazania się w Wydawnictwie "Bellona" nowej pracy Michała Klimeckiego o tej tematyce, a także zapowiedź jeszcze jednej książki, którą przygotowuje Oficyna "Volumen".

Michał Klimecki: Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Wschodnią Galicję 1918-1919 r. Aspekty polityczne i wojskowe. Wyd. Wojskowy Instytut Historyczny (seria: Historia Militaria Polonica), Warszawa 1997, mapy.

NASZE LEKTURY

ks. Józef ANCZARSKI: Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946. Wyd. II uzupełnione i poprawione. Opracował; wstęp, przypisy, indeksy Józef Wołczański. Lwów 1998.

ZHP na WOŁYNIU, 1918-1939. Londyn 1997, fot.

Wiktor POLISZCZUK: Posłanie do braci Polaków prawosławnego Ukraińca w 55. rocznicę mordów wołyńskich. Toronto-Warszawa 1998.

OD CZYTELNIKÓW

Ze Szkocji otrzymaliśmy list od ppłk. Józefa J. Korabiowskiego, przytaczamy go w całości.

"Otrzymałem wasz Biuletyn Informacyjny nr 7 z 1997 r. Cieszy to, że coś takiego istnieje, że są ludzie którzy demonstrują swoje przywiązanie i miłość do tych Ziemi.

My, starzy żołnierze poza granicami Polski, robimy to od przeszło pół wieku. Na stronie 19 i 20 Biuletynu, jest opis poświęcony 11. Karpackiemu Pułkowi Artylerii Lekkiej. Byłem oficerem służby stałej, wchodziłem w skład tego pułku i przeszedłem z nim Kampanię Wrześniową, jako dowódca 5 baterii.

Bateria ta była Baterią Honorową pułku, tytuł ten zdobyła na zawodach artyleryjskich, nie pod moim dowództwem, w tym czasie byłem dca 8. baterii.

Pięknie, że piszecie o tym pułku, na pewno zasługuje na to, ale proszę pisać prawdę i tylko prawdę. N.p.: otok czapki garnizony był w kolorze ciemno zielonym, przy czapce były pióra cietrzewie przypięte znaczkami dywizji (krzyż huculski na tle koso-drzewiny i liści dębu). Na kołnierzu nie porożczyki, tylko patki w kolorze zielonym, tylny ich skraj zakończony czarną listewką, na patkach również znaczkami dywizji.

Święto pułkowe nie 3 sierpnia, lecz 2 czerwca. Sztandar wręczony pułkowi 22 listopada w 1938 r., a nie w 1939. (pomyłka korekty redakcji, przepraszamy).

Pułk nie musiał dołączać do 11. Karpackiej Dywizji Piechoty, był on w składzie tej Dywizji. Szlak bojowy 11. KDP zaczął się w rejonie Bochni i zanim doszedł do Przemyśla, stoczył już szereg walk.

11. KDP zaraz na początku straciła jedną trzecią swojego stanu (3 bataliony i 3 baterie) zagarnięte przez Armię Kraków.

Uważam za niewłaściwe pisanie tylko o wyczynach 5. baterii, która wchodziła w skład II. dywizjonu. Inne baterie tego dywizjonu, podobnie jak baterie innych dywizjonów mają także piękne karty swojej bojowej działalności. Straty wśród oficerów też świadczą poniekąd o tym. Poległ dca II. dywizjonu, mjr. K. Lorenz (nosił zawsze znaczki Obrońców Lwowa), dca 4. baterii, kpt. J. Dembiński zmarł po doznanych kontuzjach w Przemyślu. Ppor. J. Schodowski, który objął dca 4. baterii poległ, także dca 6. baterii kpt. J. Pietrzak poległ, a ppor. F. Kowalewski, który objął dca 6. baterii, został ranny.

Pod Krzywczą, 6. bateria ogniem na wprost zatrzymała natarcie piechoty nieprzyjaciela. Przy wycofywaniu się z Lasów Janowskich, baterie 6 i 5 wraz z grupą piechoty, w nocnym boju na bagnety otworzyli sobie drogę. Baterie 1 i 2 w ramach Armii Kraków ogniem na wprost zwalczały także natarcia piechoty npla.

Za całość bojowej działalności artylerzystów 11. KPAL, pułk został wyróżniony Orderem Virtuti Militari przez Rząd RP, kwaterujący w Londynie, na wniosek Kapituły tegoż Orderu, a nie jak napisano w Biuletynie, że "został wyróżniony londyńską Kapitułą Orderu".

Już ta wolność Polski trwa blisko 10 lat, a Wam trudno otrząsnąć się z naleciałości PRLu.

W 11. Karpackim P.A.L. nie tylko kpt. J.J. Korabiowski został

odznaczony Orderem Virtuti Militari, ale i szereg innych artylerzystów tego pułku.

Bateria 5. zakończyła działalność bojową, mając dziewięć dział na stanowisku ogniowym. Zabitych nie miała, tylko pięciu rannych, 3. telefonistów i 1. z obsługi dział, oraz lekko ranny dca. Mimo to nie zasługuje on na wyróżnienie, każdy starał się spełnić jak najlepiej swoje obowiązki.

Wybaczcie moje uwagi, ale zrozumcie proszę, uczucia starego żołnierza. Tym bardziej, że władze wojskowe w Ojczyźnie, tak jak za czasów PRL, nie uznają naszych stopni, ani odznaczeń, więc niech Was nie dziwi doznana z powodu nieścisłości, gorycz.

Życzę Wam powodzenia w Waszych wysiłkach, pragniemy wszyscy powrotu naszych Ziemi do Macierzy. Nadziei nie tracimy.

Przyjmijcie wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Tajoj, to tak

J.Korabiowski

(Redakcja Biuletynu serdecznie dziękuje Panu Pułkownikowi za list oraz za dokładne wiadomości o 11. K.P.A.L. Nie dysponowaliśmy tak szczegółowymi informacjami. Serdecznie pozdrawiamy i zapraszamy do współpracy.)

XXXXXXXXXX

Ze LWOWA pisze pani Helena W. (nazwisko znane redakcji):
"Wszystkim Darczyńcom stokrotne dzięki za paczki świąteczne, niech Pan Bóg wynagrodzi. Zawsze wrusza nas pamięć naszych Rodaków i trud, który ponosicie przywożąc nam paczki.

Święta przeszły udanie, spokojnie, z powagą i wruszająco. Procesja rezurekcyjna dookoła naszej Katedry zgromadziła tłumy ludzi. W niedzielę Palmową tyłu palm od dawna nie pamiętam, a wiernych o tak różnych twarzach - azjatyckich, murzyńskich, też nie widziałam. Wszyscy czynili znak krzyża. A potem przy wyjściu z Katedry, grana na ulicy melodia hymnu naszego, dopełniała uroczystego nastroju. Raz jeszcze stokrotne dzięki za pamięć i paczkę."

XXXXXXXXXX

"Od początku czytam Wasz Biuletyn - pisze pani Zofia Stachniewska z Rembertowa. Jest w nim wiele ciekawych artykułów. Szczególnie interesują mnie wspomnienia o dawnym Lwowie, który pamiętam sprzed wojny, i w którym byłam kilkakrotnie.

W ostatnim numerze, ósmym, jest wspomnienie pani Heleny Olszewskiej-Pazyrzyny o lwowskich balach. Autorka tak sugestywnie opisała bale, że wydawało mi się, iż w nich uczestniczyłam.

Dobrze, że zamieszczacie informacje o nowych książkach kresowych i wiersze, które są piękne, bo zrozumiałe.

Pozwolę sobie uzupełnić wspomnienie pani Pazyrzyny, która napisała, że mieszczanstwo lwowskie w dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości ufundowało kościół na Łyczakowie.

W pamiątkach rodzinnych zachowało się kilka przedwojennych ilustrowanych dodatków do dzienników. W jednym z takich dodatków do Ilustrowanego Kuriera Codziennego z października 1931 roku zamieszczono fotografię przedstawiającą uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie.

Poświęcenia dokonał metropolita lwowski ks. abp. Bolesław Twardowski w otoczeniu ojców miasta Lwowa. Ksiądz arcybiskup był inicjatorem budowy tej świątyni.

W tym kościele, którym władali ojcowie Salezjanie, odbyła się 3 maja 1938 r. wspaniała uroczystość. Byłam na niej z ojcem, który związany różnymi sprawami, często bywał we Lwowie. Wiedział o tej uroczystości i zabrał mnie ze sobą.

Bardzo dobrze utkwił mi w pamięci ten dzień. Pamiętam tłumy mieszkańców, wojsko, a przede wszystkim ułanów - ojciec powiedział że to z 14 pułku, Jazłowieccy - rozmaite organizacje ze sztandarami, harcerze i młodzież szkolna.

Staliśmy przed kościołem wśród mieszkańców Lwowa. Potem ojciec powiedział, że w czasie tej uroczystości, władze miejskie i organizacje złożyły ryngrafy wotywnie i odbyło się ślubowanie Matce Boskiej Ostrobramskiej na wierność Ojczyźnie i Miastu.

Po uroczystości i Mszy św. obejrzelśmy te ryngrafy. Były piękne.

Ta podniosła uroczystość, choć minęło od niej już ponad pół wieku, stoi mi wciąż przed oczami i nie zapomnę jej do śmierci.

Napiszcie, co jest teraz w tym kościele, czy odprawiane są Msze św. Wiem, że władze oddają świątynię prawowitym właścicielom."

Od redakcji: Niestety, nie ma w tym kościele ojców Salezjanów. Obecnie jest tam cerkiew greckokatolicka. Do niedawna znajdował się magazyn książek.

OD REDAKCJI

Autor artykułu, w nr 8, o Lwowskich Kadetach, p. Feliks Janusz Podhorodecki, słusznie w liście do redakcji, zwrócił uwagę na błąd, który wkraść się do opisu munduru kadeta.

W czasie pobytu poza koszarami, ubiór kadeta składał się z bluzy i spodni wełnianych oraz czapki rogatywki koloru ciemnogrzanatowego, a nie jak napisano na s.22 szarostalowego.



• Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej •

Przepraszamy Autora oraz Czytelników.

Natomiast chcemy uprzejmie poinformować, że redakcja ma prawo zmienić tytuł oraz dokonywać adiustacji, czy skrótów - co jest uwidocznione na stronie 4. okładki - które nie mają istotnego znaczenia i nie wypaczają zasadniczej treści artykułu.

Dla wiadomości Autora: tytuły w naszym Biuletynie robione są kaligrafem, co nie jest łatwe, i z tej przyczyny muszą być one w miarę krótkie, najlepiej jednowierszowe.



Witold REISS

Z DARAMI DO LWOWA

Dnia 4 kwietnia Zarząd Oddziału Stołecznego TML wysłał trzysta kilkanaście paczek żywnościowych, o łącznej wadze 2.512 kg i wartości 11.903 zł.

Paczki zostały zorganizowane dzięki sponsorom naszego Towarzystwa, oraz częściowo ze środków finansowych Niezależnego Ruchu Kombatantów AK (Zarząd Krajowy dał 3.600 zł), a także z wpłat członków TML na paczki indywidualne (1.793 zł).

W przygotowaniu zbiórki darów, paczkowania i transportu bezpośrednio udział wzięli koledzy: R. Orzechowski, W. Reiss, G. i A. Dyłałowie, M. Szponer i jak zwykle, niezawodna Poczta Polska w osobie dyr. J. Kądzielskiego.

Paczki, zgodnie z rozdzielnikiem Zarządu, zostały przekazane częściowo bezpośrednio do osób objętych imiennie opieką naszego Oddziału, pozostałe - polskim szkołom i przedszkolom we Lwowie oraz przez przedstawicieli grup kombatanckich i charytatywnych we Lwowie; pp. J. Zamojskiej, E. Cydzikowi, K. Rumińskiemu, parafii św. Antoniego i dla Rodaków na Kresach przez parafie w Czortkowie, Skałacie i Trembowli.

Radość obdarowanych była ogromna i wzruszająca, bowiem sytuacja na tych ziemiach jest nadal bardzo ciężka i w wielu domach panuje prawdziwa bieda, szczególnie u ludzi starszych i wielodzietnych. Dlatego podobne akcje są nadal bardzo potrzebne. Apelujemy więc o dalsze wspomaganie Rodaków we Lwowie i na Kresach.

XXXXXXXXXX

DZIEKUJEMY!

TML dziękuje następującym darczyńcom za pomoc w organizacji paczek:

Urzędowi Kombatantów i Osób Represjonowanych za pomoc finansową dla kombatantów, Niezależnemu Ruchowi Kombatantów AK (Zarządowi Krajowemu, Zakładowi SCAN BOX z Łodzi za 300 szt. kartonaży, Młynom Warszawskim Sp. za 300 kg luksusowej mąki (wartość 600 zł), Zakładom Przemysłu Tłuszczowego w Warszawie za 150 kg margaryny (wartość 662 zł), Zakładowi EMKO w Markach za 150 kg makaronu (o wartości 458 zł), Hortexowi z Płud za soki i odżywki (wartość 576 zł), firmie SAWEX z Warszawy za 308 paczek ryżu (wartość 493 zł), p. Michałowi Osiadaczowi za cukierki, kasety magnetofonowe, batoniki (wartość 2.016 zł), p. Janowi Anganowiczowi za 500 szt. czekolady (wartość 950 zł), firmie Agro z Serocka za 150 kg makaronu (wartość 395 zł), PCK z Warszawy za mydło toaletowe i czytanki dla dzieci (wartość 684 zł), CARITASowi Archidiecezji Warszawskiej za 15 paczek żywnościowych (wartość 280 zł), Ciechanowskiej Spółdzielni Mleczarskiej za 60 kg masła extra (wartość 578 zł). Łączna wartość darowizn - 11.903 zł.

A TAKŻE:

Marii Komornickiej z USA za 50 \$ na Biuletyn,

Firmie Koenig Stahl z Warszawy za 1.000 zł dla polskich rodzin na Kresach,

Helenie Metanowskiej z Nowego Jorku za 491,57 \$ dla TMLu,

Helenie Rulikowskiej z Francji za 79.742,71 franków na renowację cmentarza Obrońców Lwowa.

XXXXXXXXXX

KRONIKA

WARSZAWA

Józef SŁOTWIŃSKI, absolwent filologii polskiej na UJK, znany reżyser, dramaturg i tłumacz, ukończył w kwietniu 90 lat. Był współzałożycielem Teatru TV i współtwórcą słynnej "Kobry". Uczestnik Kampanii Wrześniowej, jeniec Oflagu II B, w którym wraz z Leonem Kručzkowskim założył Teatr Symbolów. Po wojnie m.in. pracował w Ministerstwie Kultury, Polskim Radiu, wykładał w warszawskiej Szkole Teatralnej. Jest autorem szeregu sztuk teatralnych dla TV, w której przepracował ponad 30 lat.

XXX

MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI przygotowuje na 80. rocznicę odzyskania niepodległości nową wystawę o tradycjach i dorobku II RP. Zwraca się do społeczeństwa o wypożyczenie starych fotografii, dokumentów, druków i wszelkich pamiątek z lat 1918-1939, które po zamknięciu wystawy zostaną zwrócone.

Otwarcie wystawy przewidziane jest w dniu 11 listopada. Zgłoszenia eksponatów, Muzeum przyjmuje do 30 VI po kontakcie telefonicznym - 827.04.89 w godz. 10-15. Osobom, które udostępnią najciekawsze eksponaty, Muzeum wręczy okolicznościowe medale.

XXX

KRAKÓW

Znany pisarz, lwowianin, Stanisław LEM został uhonorowany nagrodą Bankowej Fundacji Kultury im. Krzysztofa Kiesłowskiego, przyznawaną corocznie za wybitne zasługi w rozśławianiu kultury polskiej w świecie. Nagrodę stanowi statuetka autorstwa Andrzeja Renesa i 25 tys. zł.

XXX

Niezwykle interesującą wystawę zorganizowały dwa Muzea Historyczne - Krakowskie i Lwowskie. Świadcstwo początków ważnej współpracy między dwiema ważnymi placówkami kulturalnymi obu miast.

Eksponuje się znakomite, archiwalne fotografie Lwowa i Krakowa, stwarzając doskonałą okazję do porównania architektury dawnej Galicji. Do wystawy przygotowano także bogato ilustrowany katalog w trzech językach: polskim, angielskim i ukraińskim. Ponieważ katalog tłoczono w drukarni ukraińskiej powinno być w nim także porównawcze nazewnictwo po polsku, tymczasem są w nim błędy. Ale wystawę warto obejrzeć i to najważniejsze!

A.H.

XXX

LESZNO

W końcu kwietnia odbył się tu VI ogólnopolski Koncert Laureatów Piosenki Lwowskiej. Dn. 26 IV, w niedzielę, w kościele farnym św. Mikołaja została odprawiona uroczysta Msza św. dla uczestników Festiwalu celebrowana przez kapelana ks. Janusza Popławskiego. Srebrny medal wyśpiewała Kasia Rzymska z warszawskiej szkoły im. Orłąt Lwowskich. Całość zorganizował kol. Janusz Ragankiewicz prezes TML z Leszna.

Pamiętamy

Rok temu zmarła po strasznej chorobie, Iwa Młodnicka, znana aktorka, a także poetka, która swe talenty odziedziczyła po babkach - Maryli Wolskiej i Beacie Ober-tyńskiej.

Napisała ten wiersz po odwiedzeniu Lwo-
wa.

Była tą podróżą niezwykle wzruszona,
wręcz wstrząśnięta. I wszystkim opowia-
dała jak to odkryła na nowo zakątki swe-
go dzieciństwa i jak gdyby spotkała swo-
ją Matkę.



A.H.

P a m i ę t a m

Ja pamiętam, ja pamiętam, daję słowo
Stryjski Park pachnący słońcem i muzyką,
w domu dziadków galeryjkę ażurową
i ten dom na Senatorskiej lśniący miką.

Ja pamiętam, chociaż tak niewiele tego.
Ileż mogłam lat mieć wtedy? Trzy, nie więcej,
a pamiętam te powroty ze Stryjskiego
i jak biegnę w wyciągnięte Mamę ręce.

Mroczną kuchnię, krzywą blachę pod oknami,
w gabinecie kryty-skórą fotel wielki,
targ z trembulką wielkie kosze z gogodzami,
a na obiad nie mielone, lecz sznycelki.

Więc pamiętam, tą pamięcią słodko - rzewną,
już nie spytam, już mi Mama nie opowie.
Pędzą lata, nie mijają, ani biegną...
Ja pamiętam... Senatorska gdzieś we Lwowie.



Przed dwoma laty zmarł nagle w swoim domu arcyłowianin - Witold Szolginia, Jego opowieść o naszym mieście: "Dom pod Żelaznym Lwem" stała się biblią każdego z nas, który STAMTAŁ pochodzi.

Świetnym dopełnieniem tej biblii były wydane w podziemiu, poza zasięgiem cenzury, Jego wiersze w bałaku, w tej "kuchanej mowie" - pod tytułem "KRAJUBRAZY SYRDECZNY". A On wtedy nazywał się Tolem z Łyczakowa. Oto wiersz otwierający tę książkę.

A.H.

Lat już kilkadziesiąt jak woda spłyneł,
A z nimi to wszystku, co niesi nam żyć;
Pół wieku już prawi ud czasów mineł,
U których furt myślím, dumam, marzym skryci...

Lwów... To Miastu cudny, z synnegu marzenia,
Śliczności niezwykłyj, ni du upisania —
W myj tensknyj pamięci wciongli si udmienia,
Furt inszy — dním, nocu, wiczorym i z rania...

A tagży na wiosny, latym, w jesiń, w zimi,
Gdy Miastu to w kwiatach, to w bujnyj zileni,
To het zasypany liściami złutymi,
To w śniegu i lodzi bajkowu si mieni...

Taj wcionż ty syrdeczny nasz krajubrazy
Przyd przymrużunymi jawiu si uczami,
Byz przerwy i wciongli, pu tysienicy razy,
Wułany pamnieńciu, sercym, wspumniniami...

A skoru ni mogim na my własny oczy
Krajubrazów Miasta kiedy chcem zubaczyć —
To spraw, dobry Boży: naj mi si ni zmroczy
Nigdy pamińc o nich — pamińc, skarb tułaczy...



To już trzy lata mija, jak odszedł od nas niespodziewanie, doc. dr Artur Leinwand, lwowianin, historyk, który ostatnie kilkanaście lat poświęcił badaniom i utrwalaniu w pamięci społeczeństwa przeszłości Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

W latach siedemdziesiątych w Towarzystwie Miłośników Historii organizował wykłady o Ziemi Lwowskiej. Był jednym z głównych organizatorów sesji naukowej w 325. rocznicę utworzenia Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przez osiem lat prowadził seminarium lwowskie (1987-1995), początkowo dzięki uprzejmości proboszcza kościoła św. Trójcy, ks. dr. Andrzeja Kiliszka, w salach kościelnych, a potem w lokalu Instytutu Historii PAN. Dla uczczenia 75. rocznicy Obrony Lwowa zorganizował w Centralnej Bibliotece Wojskowej sesję naukową. W kole PTTK, prowadzonym przez kol. Zbigniewa Grolla, w czasie kilkunastu spotkań przedstawił historię Lwowa. Takie spotkania miał w wielu miastach Polski. Był jednym z założycieli Oddz. Stołecznego TML i jedynym - obok Witolda Szolgini - niezawodnym prelegentem. Za swoje zasługi utrwalania polskiej historii Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, został odznaczony Krzyżem II Obrony Lwowa i srebrną Odznaką Ziemi Wschodnich RP. Zostawił po sobie pustkę, której nikt nie wypełni.

D.B.Ł.

ODESZLI



Irena JASTRZĘBIEC de ŚNIADOWSKA, ur. 12 VIII 1909 we Lwowie, słuchaczka wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, ukończyła bibliotekarstwo na ś.p. Wszechnicy Nauk Społecznych w Warszawie. Wywieziona ze Lwowa z matką i siostrą do Kazachstanu. Więziona za odmowę pracy dla bolszewików, od r. 1941 w Wojsku Polskim pracowała w dziale oświaty. Po wojnie zamieszkała w Londynie, gdzie prowadziła działalność społeczną wśród Polaków. Zmarła 28 XI 1997 r. w londyńskim szpitalu, opatrzona świętymi sakramentami, z różańcem w ręku. Była prenumeratorką naszego Biuletynu.

Julian ŁAGOWSKI, ur. 1907 r., płk. nawigator, przed wojną ppor. VI pułku lotniczego we Lwowie, w 1933 uczestnik pierwszego w Polsce skoku ze spadochronem. W II wojnie światowej w Polskich Siłach Powietrznych w W. Brytanii w Dywizjonach 309 i 305. Zmarł w Warszawie 12 II 1998, pochowany w Radzyminie.

Alina WITAKOWSKA z d. May, ur. w 1910 w Tyszkówce na Ukrainie, absolwentka WSH, uczestniczka tajnego nauczania, dyrektorka szkół handlowych. Zmarła 19 II 1998 w Warszawie, pochowana na Bródnie.

Józef ROZINOWICZ, ur. 1911, żołnierz Armii Krajowej Ziemi Lwowskiej, ps. Luśnia, członek honorowy Zw. Piłki Nożnej, odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zmarł 28 II 1998 w Warszawie, pochowany na Starych Powązkach.

Bogdan Michał CZEPIELEWSKI, ur. 1925 w Borysławiu. Zmarł 25 II 1998 w Warszawie, pochowany na Starych Powązkach.

Krystyna SZCZEPANOWSKA-MIKŁASZEWSKA, ur. 1912 w Borysławiu, żołnierz Armii Krajowej, ps. Klementyna, artystka-tkaczka. Zmarła w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Wilanowie.

Świętosław BILECKI, ur. 1921, płk., prof. Epizocjologii Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii, żołnierz Ochotniczego Batalionu Obrony Lwowa i 206 pp. w Kampanii Wrześniowej, w l. 1939-1944 żołnierz Okręgu Lwowskiego ZWZ-AK. Zmarł 4 III 1998 w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Maria Adela MANKIEWICZ, ur. 1906 w Czerczu k/Kamieńca Podolskiego, siostra C.R. Zmartwychwstanka, uczyła w szkołach zakonnych w Wejherowie, Częstochowie i Warszawie, współtwórczyni domu zakonnego w Dębkach. Zmarła 11 III 1998, pochowana w Wejherowie.

Barbara WITKOWSKA, ur. 1918, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji AK, łączniczka "Spokojna". Zmarła 14 III 1998, pochowana na Bródnie.

Tadeusz Jan STARNAWSKI, wychowanek gimnazjum ojców Jezuitów w Chyrowie, absolwent Hochschule für Welthandel we Wiedniu, uczestnik walki zbrojnej z Niemcami w szeregach AK, ppor. rezerwy, pracownik Handlu Zagranicznego. Zmarł 22 III 1998 w Warszawie, pochowany na Starych Powązkach.

Czesława ŻUŁAWSKA, lwowianka, żołnierz AK, żona Mirosława. Zmarła 30 III 1998, pochowana na Bródnie.

Adolf SIEDLECKI, ur. 1930 w Hordyszczach Wielkich k/Tarnopola, żołnierz AK, więzień UB na Rakowieckiej. Zmarł 1 IV 1998 w Legionowie.

Witold CZERWIŃSKI, ur. 1922 we Lwowie, ukończył gimnazjum Mieczysława Kistryna, student Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej, ukończył Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego z tytułem doktora. Zmarł w marcu 1998 r. we Wrocławiu, pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca.

Zdzisław PRĘGOWSKI, ur. 1912 we Lwowie, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej, żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych, internowany w Szwajcarii, wynalazca, przemysłowiec, doktor honoris causa Politechniki Wrocławskiej, filantrop, inicjator akcji charytatywnej w r. 1982 dla Kraju. Zmarł 7 III 1998 w Szwajcarii, pochowany na cmentarzu w Winterthur.

Ludwik KASTORY, ur. 1936 we Lwowie. Taternik, grotolaz, wychowawca młodzieży Klubu Inteligencji Katolickiej, prezes Fundacji im. ks. Jerzego Popiełuszki. Zmarł 28 marca 1998 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Pogwizdowie pod Bochnią.

Jerzy HEJŁASZ, prof. dr hab., żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Zmarł 6 IV 1998 r. w wieku lat 77. Pochowany na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

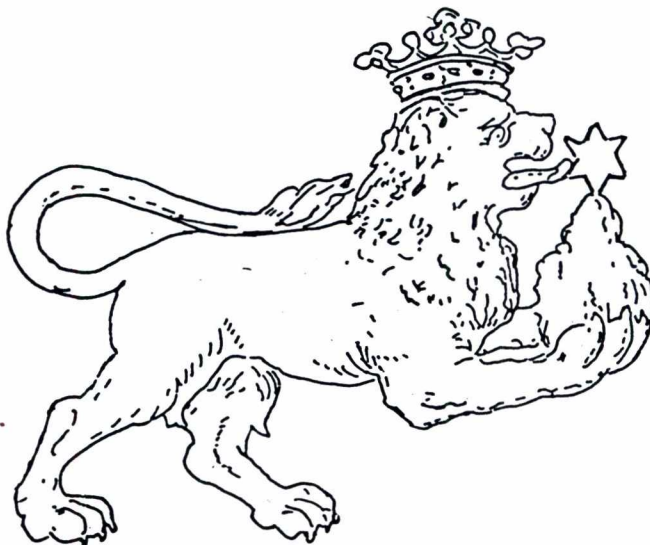
Irena OŻÓG, lwowianka. Zmarła 5 IV 1998 r. w Warszawie.

Maria STOPIEŃ, przed wojną instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet, w czasie wojny kurierka do Francji, w Wielkiej Brytanii świetliczarka PCK w 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, a następnie w RAF, po wojnie - w Kraju członkini Komisji Historii Kobiet w Walce o Niepodległość i Towarzystwa Miłośników Historii. Zmarła 6 IV 1998 w Warszawie, pochowana na Wólce Węglowej.

Jerzy HARASYMOWICZ, ur. 1940 we Lwowie, pracownik Ministerstwa Edukacji Narodowej. Zmarł 25 IV 1998 r. w Warszawie, pochowany w Tomaszowie Mazowieckim.

Alfred MAJEWSKI, ur. 1907, prof. dr inż. architekt Politechniki Krakowskiej, wybitny specjalista ochrony dziedzictwa kulturowego, nestor konserwatorów zabytków, m.in. Zamku Królewskiego na Wawelu; w latach 1933-1939 zastępca konserwatora zabytków Województwa Tarnopolskiego, członek honorowy wielu Towarzystw Naukowych. Zmarł 26 IV 1998 r. w Krakowie.

Zofia SKAŁOWSKA z d. Kreiter, ur. 1923, wychowanka sióstr Niepokalanek w Jazłowcu, absolwentka Wydziału prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarła 7 V 1998, pochowana na cmentarzu w Wilanowie.







Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nr PR 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy
Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i
czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania li-
terackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego
miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.

Cena zł. 2,50; poza Warszawą dochodzi porto pocztowe.